Rok VI. Styczeń 1932. Nr. 1.

GŁOS KAPŁAŃSKI

Miesięcznik
poświęcony sprawom
Duchowieństwa Katolickiego.

WARSZAWA

TREŚĆ NUMERU:

NASTĘPNY NUMER UKAŻE SIĘ W DRUGIEJ POŁOWIE LUTEGO.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI

Warszawa-Praga, Namiestnikowska 6.

telefon 10 - 29 - 53.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Cena prenumeraty „Głosu Kapłańskiego“ rocznie 10 zł., półrocznie 5 zł., za kw. 2 zł. 50 gr., w Ameryce 2 dolary.

Nasze konto Czekowe P. K. O. 15.272.

Do naszych Czcigodnych Ks. Ks. Czytelników.

Oddając w ręce Czcigodnych Konfratrów, rocznik 1932 „Głosu Kapłańskiego“, korzystamy z tej miłej okazji, by wszystkim naszym Przyjaciołom i Życzliwym złożyć najserdeczniejsze życzenia szczęśliwego „Nowego Roku 1933. —

Redakcja uważa sobie za szczególniejszy obowiązek podziękować na tem miejscu, przedewszystkiem Ks. Ks. Autorom za ich cenną współpracę, dodając gorącą prośbę, by i nadal zechcieli zasilać łaskawie „Głos Kapłańsk“ swą wiedzą i doświadczeniem.

Redakcja dziękuje również wszystkim Ks. Ks. Abonentom, za życzliwe poparcie jej usiłowań i tuszy nadzieję, że w nadchodzącym 1933 roku nie zechcą odmawiać „Głosowi Kapłańskiemu, swej dalszej pomocy.

Świadoma zadania, jakie na niej ciąży, Redakcja, ufna w pomoc Bożą, nie bacząc na ciężkie warunki finansowe, w jakich się Kraj nasz znajduje, a z nim i wszelka akcja wydawnicza, pozostawia w dalszym ciągu cenę prenumeraty rocznej zł. 10. —

Wreszcie Redakcja ma zaszczyt podać do wiadomości Czcigodnym Ks. Ks. Czytelników, że z r. 1933 rozpoczęła wydawnictwo„ Bibljoteki Głosu Kapłańskiego“, mającej za zadanie dostarczać Najczcigodniejszym Konfratrom wyborowych podręczników z dziedziny teologji praktycznej. Jako I tom ukazało się dzieło X. Prof. P. Stygera „Katakumby rzymskie“. Praca ta bogato ilustrowana i starannie, a popularnie wydana, będzie pierwszorzędną pomocą przy nauczaniu historji Kościoła, jak również przy zwiedzaniu samych katakumb.

Redakcja „Głosu Kapłańskiego“.

Alfabetyczny spis rzeczy

VI rocznika (1932) „Głosu Kapłańskiego".

ARTYKUŁY:

ODEZWY.

Z DUSZPASTERSTWA.

PRO DOMO NOSTRA.

Rok VI. Nr. 1 Styczeń 1932.

GŁOS KAPŁAŃSKI

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY
SPRAWOM DUCHOWIEŃSTWA KATOLICKIEGO
Wychodzi pod redakcją Ks. D-ra Władysława Kępińskiego.



Jego Eminencja Ks. Kardynał Aleksander Kakowski
Arcybiskup Metropolita Warszawski,
Protektor „Głosu Kapłańskiego"
poświęcił dn. 3 b. m. nową siedzibę „Głosu" na Pradze.

Do naszych Czcigodnych XX. Czytelników.

Oddając do rąk Czcigodnych Konfratrów pierwszy numer rocznika szóstego uważamy sobie za szczęście wielkie móc podzielić się radosną nowiną, że numer ten „Głosu Kapłańskiego“ wychodzi na światło dzienne jako pierwszy z nowej naszej siedziby, mieszczącej się na Pradze ul. Namiestnikowska 6.

Siedzibę tę własną mamy dzięki zabiegom jednego człowieka, który, przy wydatnej pomocy JE. Ks. Kardynała Kakowskiego, Arcypasterza Djecezji Warszawskiej, potrafił, mocą kilkoletnich usilnych zabiegów, stworzyć nową placówkę prasową katolicką. Mężem tym jest niezapomniany ś. p. Ks. Prałat Ignacy Kłopotowski. Oddawszy w r. 1926 na rzecz Archidiecezji Warszawskiej placówkę na Krakowskiem Przedmieściu, niestrudzony ten pracownik Boży wytężył wszystkie swe siły, by znaleźć dla świeżo założonego przez siebie Zgromadzenia Sióstr Loretanek nową siedzibę, a z tem stworzyć nową placówkę prasową. Opatrzność zdziałała, że w sąsiedztwie swej plebanji, przy ul. Namiestnikowskiej 6 znalazł opuszczony gmach dawnej fabryki, który, jego zdaniem, odpowiadał celowi, jaki ś. p. ks. Kłopotowski sobie zamierzył. Kupił więc całą posesję z rąk żyda i doprowadziwszy ruderę do porządku, stworzył, jak zamierzył, wygodny dom dla nowego Zgromadzenia, dodając do tego dobry warsztat pracy prasowej: drukarnię, zecernię i introligatornię. W domu tym znalazły również pomieszczenie wszystkie wydawnictwa zlecone przez śp. Ks. Kłopotowskiego S.S. Loretankom, a w ich rzędzie i „Głos Kapłański“.

Dnia 3 b. m. J. Em. Ks. Kardynał Kakowski dokonał poświęcenia tej nowej placówki, w otoczeniu kapłanów i alumnów. Po odprawieniu pierwszej Mszy św. w nowopoświęconej kaplicy, Jego Eminencja przemówił do zebranych, wspomniawszy najpierw o pracach i zasługach ś. p. Ks. Kłopotowskiego. Zwróciwszy się następnie do Sióstr, zalecał im wierność zasadom, jakie im głosił ich założyciel. Wreszcie polecił je opiece duchowej Ojców Redemptorystów, w osobie O. Leona Begin. Wkońcu udzielił błogosławieństwa pasterskiego wszystkim zebranym. Prócz zaproszonych kapłanów widzieliśmy wśród obecnych na poświęceniu:pp. starostę-Lichtenstejna , budowniczego-Karwowskiego i inżyniera Bema. Na szczególniejsze zaznaczenie zasługuje tu specjalna łaska i zainteresowanie, jakie Jego Eminencja raczył okazać działowi drukarskiemu, sam osobiście poświęcając jego maszyny.

Tak więc dzięki zabiegom i wysiłkom jednego człowieka powstał nowy hufiec w zastępach Chrystusowych, dobrze uzbrojony, chętny i gotów do pracy. Niestety jednak, nie było danem jego twórcy, oglądać swe dzieło gotowem. Miejmy w Bogu nadzieję, że z Nieba uczestniczy w naszej radości na ziemi i widząc swe dzie-

ło gotowe, ze świętą dumą powtarza: „potykaniem dobrem potykałem się, naostatek odłożony mi jest wieniec sprawiedliwości“. (2 Tym. 4, 7, 8).

Ma zatem „Głos Kapłański“ wygodną siedzibę, dobre warunki pracy, chętnych współpracowników, Pragnąc tedy odpowiedzieć w całości i duchowo celowi, postawionemu mu przez Założyciela, będzie on i nadal służył wyłącznie sprawom Duchowieństwa Katolickiego.

W tym celu, by jak najbardziej uprzystępnić jego odbiór Czcigodnym Konfratrom, pozostajemy, mimo bardzo ciężkich warunków wydawnictwa, przy dawnej cenie 10 zł. rocznie.

Obecny numer okazowy „Głosu Kapłańskiego“ dojdzie rąk swych czytelników w formie nieco zmienionej, ulegając bowiem życzeniu, wyrażanemu z wielu stron, zamieniliśmy dotychczasowy format czasopisma na książkowy, dodając okładkę nieco twardszą. Druk stosujemy odtąd jednoszpaltowy, zachowując dwuszpaltowy tylko przy druku wiadomości.

Treść numeru, dla porządku i łatwiejszej orjentacji, rozkładamy na pewne działy. I tak na początku dajemy kilka artykułów, potem następuje dział, poświęcony pytaniom i odpowiedziom z dziedziny duszpasterstwa. Dalej podajemy Akta Stolicy Apostolskiej, potem dział, zatytułowany ogólnem mianem „Wiadomości“, gdzie każdy czytelnik znajdzie, co godnego uwagi stało się w ostatnich czasach w Kościele, tak w kraju, jak i zagranicą. Wreszcie ku wygodzie naszych XX. Abonentów, w Informatorze i ogłoszeniach podajemy wiadomości, które każdemu proboszczowi przydać się mogą. Dla ułatwienia też orjentacji podajemy na odwrotniej stronie okładki treść każdego numeru.

Wszystko więc co w naszej mocy, staramy się przewidzieć i uskutecznić, by tylko zadowolnić naszych Czcigodnych Konfratrów, lecz, powtarzamy, zabiegi nasze pozostaną płonnymi, jeżeli usiłowania nasze nie znajdą w sercach Drogich Współbraci oddźwięku, tylko: „unitis veribus — parvae res crescunt“. Prosimy więc o pomoc, czy to łaskawą współpracą, czy dobrem słowem polecenia, czy wreszcie prenumeratą.

Redakcja.

Mandatum novum.

Gdy się rozważa całość dziejów ludzkości, to łatwo spostrzec, iż dzielą się one na dwie części: z jednej strony świat starożytny, pogrążony w ciemnościach śmierci, z drugiej — świat nowożytny, kroczący w świetle Ewangelji. Przeciwieństwo, dzielące te dwa światy, jest wyraźne i bezwzględne. Niema nic tak żywego, jeśli tak rzec można, jak owa linja zatrzymania się, co je przegradza. To nie jest niedostrzegalna i stopniowa ewolucja, przez którą ludzkość przechodzi z jednego stadjum do drugiego, ale przedziwna moc, nadzmysłowe pchnięcie, które ludzkość jakoby przerzuca odrazu stąd tam. Czas tego wydarzenia znamy wszyscy. Wzięliśmy je za początek naszej ery. — Tak, era chrześcijańska otwiera roczniki nowego stworzenia i nowej ludzkości.

Co jest życiową i podstawową zasadą tego nowego stworzenia? Tą zasadą, która stała się kamieniem węgielnym cywilizacji chrześcijańskiej, to przedewszystkiem owe Nowe Prawo — mandatum novum — ogłoszone światu przez Chrystusa Pana na Ostatniej Wieczerzy: „Przykazanie nowe daję wam: Abyście się społem miłowali, jakom was umiłował, abyście się i wy społem miłowali. Potem poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu". (Jan. XIV, 34) To „mandatum novum" wraz z obfitą łaską Bożą, złożone do łona ludzkości na podobieństwo owego kwasu ewangelicznego, wrzuconego przez niewiaststę do mąki, ono wywołuje dobroczynną fermentację i przemianę we wszystkich dziedzinach życia prywatnego, społecznego, politycznego i międzynarodowego narodów chrze ścijańskich. Procesu zbawiennej fermentacji nie zdołały w ubiegłych wiekach i nie zdołają w dobie bieżącej powstrzymać i zahamować ani podstępne wysiłki przedstawicieli przewrotów religijnych i socjalnych, ani też powrotne fale neo-poganizmu. Ewangelja wraz w Nowem Prawem miłości zwycięża i przekształca powoli ludzkość i jej dzieje.

W zwycięskim pochodzie ewangelicznego prawa miłości naczelne i kierownicze posterunki zajmują kapłani. Duchowieństwo katolickie, przednia straż wiary i cywilizacji chrześcijańskiej, by nie utrudniać i nie opóźniać rozwoju i triumfu Królestwa Chrystusowego na ziemi, winno całą swoją działalność duszpasterską oprzeć na wzniosłych nakazach Nowego Prawa miłości. Miłość nadprzyrodzona ma być duszą naszego życia kapłańskiego, ma być regułą, sprężyną wszystkiego tego, co się nazywa actus humani.

Zwłaszcza w dzisiejszych czasach powojennych, w czasach powszechnego kryzysu w dziedzinie moralnej i gospodarczej społeczeństwo domaga się od swych wodzów duchowych i duszpasterzy wiele serca, wiele miłości uczynnej, ofiarnej, przebaczają-

cej i współczującej, która weseli się z weselącymi i płacze z płaczącymi. Wiele wad i usterek przebacza nam lud, ale braku miłości przebaczyć nie może. Bezwątpienia jedną z głównych przyczyn niepowodzeń i klęsk Kościoła bywają zimne i samolubne serca kapłańskie zwłanzcza w tych czasach, gdy przedstawiciele socjalizmu i komunizmu wśród upośledzonych i uboższych warstw społeczeństwa szerzą hasła fałszywej równości, wolności i braterstwa. Praca duszpasterska, podobnie jak należyte uregulowanie i rozstrzygnięcie zawiłej kwestji socjalnej, wymaga szerokiego uwzględnienia nie tylko nakazów ścisłej sprawiedliwości, ale też i wskazań słuszności i miłości bliźniego. Można w teorji rozprawiać o tem, do czego obowiązany jest człowiek secundum iustitiam commutativam i distributivam; można w teorji nakreślać granice „urzędowej" działalności człowieka, a obowiązki jego ubierać w zimny płaszcz prawa lub przepisu. Można o tem rozprawiać. Ale w praktyce, w życiu, gdzie człowiek występuje, nie jako abstractum, lecz jako członek żywego organizmu społecznego, nikt nie powinien się pytać o to, co nakazuje tylko ścisły obowiązek, ale robić, działać, poświęcać się, tyle, ile może. A to dlatego, że dopiero wtedy w pracy jego będzie idealizm, a czyny jego, owiane miłością i zapałem, inny mieć będą urok, inną potęgę i wpływ, niż praca tego, co zawsze i wszędzie o to tylko pyta - ad quid secundum iustitiam teneor.—Tylko płatny sługa, niewolnik za pieniądze najęty do noszenia ciężarów, robi to tylko, co nakazuje ścisły obowiązek; człowiek kierujący się miłością swego zawodu i powołania robi zawsze więcej, robi tyle, ile może .A że silniejsza nad śmierć jest miłość, więc też nie dziw, że zawsze ten, co działa i żyje secundum caritatem, łamie wszelkie przeszkody, wobec których przesadnie roztropny i samolubny pracownik opuszcza beznadziejnie ręce, — porywa, zapala i wprzęga innych do rydwanu swego umiłowanego dzieła, przekształca stosunki i warunki życia, nadając im swój kierunek i ton. — Powyższe uwagi stosują się do działaczy na wszelkiem polu pracy, ale w szczególności do każdego duszpasterza. Naczelny obowiązek wobec dusz naszej pieczy powierzonych - to miłość i poświęcenie bez granic. Duszpasterz, który wzorów dla siebie nie szuka na hałaśliwym rynku dyplomacji dzisiejszej lub szarych nizinach przeciętnego życia, ale wpatruje się w potężne postacie sw. Pawła, św. Szczepana, św. Franciszka z Asyżu, kto sobie za hasło życia obrał słowa Apostoła narodów: „gloria nostra haec est, testimonium conscientiae nostrae" (2 Cor. I, 12), lub też: „mihi autem absit gloriari nisi in cruce Domini nostri" (Gal. VI, 7), taki duszpasterz będzie słońcem, ogniskiem, źródłem ożywczem życiodajnem dla swej parafji; bezsilni wobec niego będą agitatorzy radykalni; nie będzie traktował Akcji Katolickiej, jako ciężaru nadmiernego, lub wręcz niepotrzebnego. Taki duszpasterz nie będzie się rumienił ze wstydu, gdy przeczyta następujący ustęp ze zna-

nego dziełka, p. t. Ideał kapłana: „Gdzie serca nasze, pytam? Gdzie między nami mężowie w rodzaju Pawła św., którzyby całą duszą z zupełnem zapomnieniem o sobie ukochali swój zawód? Gdzie mężowie, którzyby jak Apostoł, cały wątek swych myśli, wszystkie zasoby serca, wszystkie momenty życia, wszystkie troski i trudy, pieszczoty i rozkosze, złożyli na ołtarzu idei kapłaństwa? Gdzie mężowie owej żelaznej logiki, którzyby cały swój świat, swoje szczęście, swoje słodycze i skarby widzieli w tem jednem zdaniu; „modo Christum lucrifaciam? Niestety, takich mężów dziś mało! Rutyna zastąpiła dziś miłość, samolubstwo ofiarę, osobistość ducha poświęcenie, a wielkie powołanie kapłańskie, zamiast być dla nas ołtarzem, stało się raczej narzędziem, zamiast być treścią życia, stało się podrzędnym dodatkiem: „omnes amici eius spreverunt eam".

Gdyby autor „Ideału kapłana" dziś pisał swe dzieło, zapewne więcej optymizmu znaleźlibyśmy w charakterystyce współczesnej pracy duszpasterskiej na ziemiach polskich. Kler nasz nie cofa się wstecz, ale mężnie kroczy naprzód ku szczytom ideału kapłaństwa Chrystusowego, zwłaszcza na polu akcji miłosierdzia. Wobec jednak ogromu niedoli, nędzy moralnej i materjalnej, jaka zalewa w czasach dzisiejszych ziemie nasze, musi każdy duszpasterz podwoić i potroić swoje wysiłki w dziedzinie praktycznego wykonywania uczynków miłosierdzia chrześcijańskiego co do duszy i co do ciała. Charitas chrześcijańska winna dziś rozgorzeć tak silnie i zajaśnieć tyluż różnorodnymi odcieniami barw, jak w pierwszych wiekach Kościoła i w średniowieczu, gdy-to na barkach kleru zakonnego i świeckiego spoczywał niemal cały ciężar pieczy nad ubogimi i upośledzonymi. Nigdy bodaj uczucie litości dla nędzy i niedoli ludzkiej nie było tak głębokie wśród społeczeństw, jak za dni naszych. Żadne wyznanie chrześcijańskie nie może dziś obejść się bez instytucji i zakładów dobroczynnych. Akcja filantropijna przybiera cechy i rozmiary olbrzymich skomplikowanych organizacji. Dla wielu umysłów, odrzucających dogmatyczną stronę chrześcijaństwa, utrzymanie jego zasad etycznych w dziedzinie miłosierdzia i poświęcenia się dla bliźnich wydaje się aż nadto usprawiedliwione, ze względu na ducha, pobudzającego do braterstwa i jedności. Oprócz objawów ściśle chrześcijańskich, coraz bardziej krzewi się i wzrasta akcja charytatywna działaczy świeckich, która aczkolwiek płynie częstokroć z aspiracyj i wyrachowań politycznych lub ściśle socjalnych, niemniej jednak pierwotne źródło i skuteczność swą zawdzięcza głównie potędze tradycyj chrześcijańskich.

Duchowieństwo katolickie w tym ruchu charytatywnym winno zajmować przodujące stanowisko, świecąc przykładem bohaterskiego poświęcenia, miłości, ofiarności i zapobiegliwości.

J. Em. Ks. Kardynał Kakowski w „orędziu pasterskiem" O miłosierdziu chrześcijańskiem w Akcji Katolickiej,' pisze w tej spra-

wie m. in: „Nie ma powodzenia praca duszpasterska, zwłaszcza na terenie przedmieść większych ośrodków miejskich, gdzie zorganizowane miłosierdzie chrześcijańskie nie śpieszy pod kierunkiem proboszczów z ofiarną pomocą i wsparciem głodnym i opuszczonym rodzinom... Miłosierdzie chrześcijańskie, gorliwie i bez interesownie wykonywane przez sługi ołtarza i owiane ciepłem ich serc czystych i świętych, wyrwie z objęć komunizmu i niewiary wielotysięczne zastępy polskich rzesz robotniczych i ludowych, przywiedzie je z powrotem do świątyń, do stóp Boskiego Mistrza i zespoli silnie z Kościołem i wiarą". Wcielając w życie doniosłe nakazy czynnej miłości bliźniego na polu akcji charytatywnej i społecznej, musimy stale pamiętać o tem, że pierwszorzędnym i naczelnym obowiązkiem duszpasterza jest stać na straży skarbów duchownych wiary, a w środkach nadprzyrodzonych szukać lekarstwa na choroby moralne parafjan. Działalność społeczna i organizacyjna kleru nie powinna być ani tak rozumiana ani tak prowadzona, żeby miała utrudniać lub przynosić uszczerbek pracy kapłana nad uświęceniem własnej duszy i dusz wiernych, jego pieczy powierzonych, Gdyby św. Paweł zjawił się dziś na świecie, z pewnością przepowiadałby „Chrystusa ukrzyżowanego", powtarzałby ciągle o mocy i potędze łaski Bożej, nam, kapłanom, głosiłby tę samą naukę o potrzebie pogłębiania życia wewnętrznego, co św. Tymoteuszowi: „Ćwicz się w pobożności. Albowiem cielesne ćwiczenie do mała jest pożyteczne, lecz pobożność do wszystkiego jest pożyteczna, mając obietnicę żywota, który teraz jest i przyszłego... Nie zaniedbuj łaski, która jest w tobie: która ci dana jest przez prorokowanie, z kładzeniem rąk kapłaństwa... Pilnuj samego siebie i nauki: trwaj w nich. Bo to czyniąc i samego siebie zbawisz i tych, którzy cię słuchają". (Tym. IV, 7-16). Chrystusowe „mandatum novum" — przykazanie miłości bliźniego ten tylko w całej pełni wykonać potrafi, kto umiłuje Boga z całego serca, z całej duszy i ze wszystkich sił swoich. Miłość bliźniego czerpie swą moc, trwałość i skuteczność z świętości.

Ks. St. M.

Rola woli w naszem życiu psychofizycznym.

Zachowanie się człowieka i jego działalność zależą głównie od jego woli, człowiek jest taki, jakim być chce i osiąga to, czego **naprawdę** chce, chyba, że zachodzą przeszkody zewnętrzne lub też organiczne wewnętrzne takie, których dana jednostka przezwyciężyć nie może. Jest to powszechne przekonanie, oparte na codziennej obserwacji i w ogólnej swej treści jest bezwątpienia

słuszne. Zachodzi tylko nieraz trudność, jak człowieka skłonić do tego ,żeby czegoś chciał **naprawdę.**

Często się spotyka ludzi, którzy nie umieją we właściwy sposób wykorzystać swych warunków zewnętrznych i danych wewnętrznych i poprostu marnują się, brak im woli. Chciałoby się ich natchnąć odpowiednio zorjentowaną energją życiową, ale jak to zrobić? Inni znowu rozwijają intensywną działalność ale działalność ta skierowana jest w moralnie fałszywym kierunku, nie budują, a burzą, a jeśli budują, to efemerydy, które ani próby czasu nie wytrzymają, ani dobra społecznego nie pomnożą, nie przysporzą też chwały Bogu. W jaki sposób skierować ich wolę na właściwą drogę? Oto zagadnienia, z któremi się spotyka każdy spo łecznik, które są bardzo ważne dla każdego kapłana, jeżeli ma naprawdę spełniać rolę kierownika dusz. Każdy zainteresowany rozwiązuje te zagadnienia i teoretycznie i praktycznie na podstawie swych własnych obserwacyj , przy pomocy swej własnej intuicji i wnikliwości psychologicznej, ale rzadko kto ma czas i sposobność sięgnąć do literatury naukowej.

A jednak i na tym odcinku rzeczywistości w ostatnich zwłaszcza dziesiątkach lat wre intensywna praca naukowa. Zapoczątkowana przez Ach'a w Würzburgu, prowadzona jest dalej przez Michotte'a, profesora Kat. Instytutu Filozoficznego w Louvain i przez O. Lindworsky'iego , jezuitę, profesora w Kolonji. Wyniki są jeszcze dosyć ubogie, ale i to, co już wiemy, rzuca dosyć ciekawe światło na rolę woli w naszem życiu psychofizycznem. Chciałbym zapoznać Szan. Czytelników z wynikami tych nowych badań, może się to przyda i dla indywidualnej pracy nad sobą, i dla duszpasterstwa.

Na podstawie naszych codziennych obserwacyj zdaje nam się, że wola jest prawie wszechwładną panią w naszem życiu psychofizycznem. Chcę, to wstaję od biurka, przy którem piszę i zaczynam chodzić po pokoju, jeżeli chcę, to siadam znowu, wyciągam rękę, biorę pióro i zaczynam pisać. I prąd myśli kieruję tam, gdzie mi się podoba i przerywam go w odpowiedniem miejscu, jeżeli tego chcę. Tylko dziedzina uczuć bardzo wyraźnie wyłamuje się z pod władzy woli, nie potrafię kochać czy nienawidzieć zależnie od swego chcenia, stąd stare przysłowie polskie: „ Serce nie sługa, nie zna co to pany." Ale dziedzina ruchów zewnętrznych, dziedzina myśli są całkowicie— jak się zdaje — podległe naszej woli. Tak nam się zdaje, ale nowsze badania naukowe wykazują, że tak nie jest, degradują one dosyć wyraźnie wolę z tego wysokiego stanowiska, na które ją wyniosło powszechne mniemanie, nieoparte na systematycznych obserwacjach. To jest punkt bardzo ważny, z którego warto zdawać sobie sprawę.

Jeśli chodzi o ruchy fizyczne, to rola woli jest tu zupełnie inna, aniżeli ta, którą jej się powszechnie przypisuje. Wyjaśnienia

swoje na ten temat rozpocznę od pewnego przykładu, chimerycznego zresztą, przytoczonego przez O. Lindworsky'iego.

Wyobraźmy sobie, że nagle w jakikolwiek sposób narodził się człowiek, tylko nie w zwykłej postaci niemowlęcia, ale z ciałem zupełnie rozwiniętem jak u dorosłego osobnika, z mięśniami takiemi, że mógłby występować w zawodach sportowych, do tego obrazu dorzućmy jeszcze to, że dziwny ten osobnik rozumie po polsku i inteligencją dorównywa co najmniej przeciętnemu dorosłemu mężczyźnie. Otóż, gdybyśmy do tego osobnika wyciągnęli rękę, nie potrafiłby nam odpowiedzieć zwykłem uściśnieniem dłoni, gdybyśmy poprosili, żeby wstał i przeszedł się po pokoju, próbowałby to uczynić ale bezskutecznie, leżałby bezradnie jak małe niemowlę i pomimo swych najlepszych chęci ruszałby niezręcznie nogami i rękoma, zupełnie jak noworodek. Wszystkich ruchów musiałby się dopiero uczyć jak małe dziecko, uczyłby się tylko, zapewne, dużo prędzej, bo narzędzia byłyby już gotowe.

Wszystkich naszych ruchów musimy się uczyć tak, jak np. jazdy na rowerze. Najlepsza znajomość reguł i najintensywniejsze chcenie nie uchroni nas od niepowodzeń przy pierwszych próbach, trzeba się przez ćwiczenie odpowiednich ruchów najpierw nauczyć. Podobnie sprawa się przedstawia ze wszystkiemi naszemi czynnościami codziennemi. U noworodka występuje tylko pewna ilość ruchów bardzo prostych, t. zw. odruchów, które są reakcjami fizjologicznemi na pewne bodźce zewnętrzne, zupełnie niezależnemi od jego świadomości, choć świadomość normalnie im towarzyszy. Przez odpowiednie ćwiczenie dziecko uczy się dopiero wszystkich ruchów bardziej skomplikowanych w ten sposób, że odpowiednio łączy w grupy i harmonizuje odpowiednie odruchy. Jest tylko ta różnica między jazdą na rowerze a temi różnemi czynnościami życia codziennego, że jazdy na rowerze uczymy się normalnie w takiem stadjum rozwoju naszego życia psychicznego, kiedy już zdajemy sobie sprawę z trudności i z tego, że się uczymy, gdy tymczasem ruchów codziennych uczymy się bardzo powoli i najczęściej bezkrytycznie.

Ale na czem polega to uczenie się?

Uczenie się to polega na tem, że przez odpowiednie ćwiczenia wytwarzają się w nas pewne kompleksy wyobrażeń kinestetycznych czy wzrokowych, które — wprowadzone w stan czynny przez jakiś bodziec zewnętrzny czy wewnętrzny — wprawiają w ruch odpowiednie mięśnie. Przytem cały ruch zależy też, oczywiście, i od stanu mięśni, czyli od ich energji fizjologicznej.

Jaka jest rola woli w tem wszystkiem?

Wola nie stwarza energji fizjologicznej, tylko wykorzystuje energję już istniejącą. Wola nie stwarza wyobrażeniowych kompleksów kinestetycznych, tylko wprowadza w stan czynny kompleksy już istniejące, ewentualnie może zahamować rozwijający się już stan czynny pewnego kompleksu, przytem zaznaczyć trze-

ba, że to zahamowanie nie zawsze jest możliwe, mianowicie, jeżeli dany kompleks posiada dużą energję wewnętrzną, energja ta dąży do wyładowania i w tym wypadku wola co najwyżej może skierować tę energję w innym kierunku.

A jaka jest rola woli w dziedzinie naszych myśli?

Żeby to pytanie możliwie poprawnie rozwiązać, musimy zastanowić się najpierw, co to jest wola. Termin ten jest powszechnie używany, ale — zdaje się — dosyć mętne pojęcie często z nim bywa łączone. Gdy chodziło o rolę woli w zakresie czynności zewnętrznych, nie było takiej potrzeby dokładnego definiowania woli, bo wiadomo, że wola jest czemś innem niż ruch fizyczny, należy przecież do dziedziny zjawisk psychicznych. Teraz przechodzimy na teren samych zjawisk psychicznych i tu bez wyraźnego rozgraniczenia czynności woli od innych czynności psychicz nych dalsze rozwijanie tematu nasuwałoby co najmniej duże niebezpieczeństwo mętności, jeżeli nie rażących błędów.

Wiemy z obserwacji samych siebie i obserwacji innych jednostek ludzkich, że człowiek nie patrzy na świat obojętnie, pewne rzeczy mu się podobają, innych nie lubi, w zespole przedmiotów, składających się na całość wszechświata pewne przedmioty przed stawiają mu się w postaci wartości dodatnich, inne zaś — w postaci wartości ujemnych, względem tych przedmiotów, które są dlań wartościami człowiek nastawiony jest dynamicznie, dąży jakoś do nich, albo ich jakoś unika.

Wrozwoju ontogenetycznym chronologicznie pierwszemi są wartości zmysłowe, dla dziecka, podobnie jak dla zwierzęcia, tylko te przedmioty są wartościami, które mu sprawiają przyjemność lub przykrość zmysłową. Z biegiem jednak czasu powstają dlań nowe wartości przez jakieś swoiste zazębianie się o te pierwot ne wartości zmysłowe, potem jeszcze inne przez zazębianie się o te poprzednie i t. d. Więc np. w najwcześniejszym okresie dzieciństwa matka jest wartością dla dziecka tylko o tyle, że je uwalnia od pewnych przykrości zmysłowych i dostarcza pewnych zmysłowych przyjemności, z biegiem jednak czasu staje się wskutek tego sama przez się pewną wartością, potem nieobojętnem już dla niego jest to, co matka mówi, czego je uczy i t. d..

Ciekawy bardzo jest ten proces rozwijania się wartości, posiada on swoją specjalną logikę, bezwątpienia różną bardzo od logiki rozumowej, chociaż — jak się zdaje — nie są te dwie logiki od siebie niezależne. Niestety jeszcze nie mamy naukowych opracowań tej logiki wartości, są pewne próby, ale to jeszcze bardzo mało.

W każdym bądź razie ogólnie można powiedzieć, że zespół wartości danego człowieka jest funkcją jego struktury psychofizycznej i sytuacji, w jakiej się znajduje. Zależny jest od stanu jego ciała i od stanu jego psychiki. Stan ciała widzi się bezpośrednio, mniej lub więcej dokładnie zależnie od środków i metod

obserwacji, stan psychiki — jeżeli się odsunie na bok wolną wolę, czynnik łaski bożej i niepewną jeszcze bardzo kwestję psychicznej dziedziczności — zależy wyłącznie od wychowania i doświadczeń życiowych danej jednostki ludzkiej. Ten zespół wartości zależny jest wreszcie od tej pozycji, jaką dana jednostka ludzka zajmuje.

Stąd inny napewno będzie zespół wartości człowieka dorosłego, inny — dziecka, inny-zespół wartości człowieka bogatego, inny — nędzarza, inny — dziecka, wychowywanego w zamożnej i troskliwej rodzinie, inny — t. zw. wychowańca ulicy, jeszcze inny — dziecka zdrowego, a inny — dziecka chorego i t. d.

To wszystko co dotychczas o wartościach mówiłem, dotyczyło wartości subjektywnych. Można jednak mówić i o wartościach objektywnych.

Wartości objektywne dla człowieka wogóle stanowi zespół tych przedmiotów rzeczywistych, które powinny być dla niego wartościami ze względu na jego ogólną strukturę psychofizyczną, ze względu na ogólną pozycję jaką ludzkość zajmuje we wszechświecie i ze względu na strukturę wszechświata. Wartości objektywne zależą od struktury wszechświata, bo mają to być przedmioty rzeczywiste, inaczej nie byłyby wartościami objektywnemi, a tylko pozornemi. Wartości objektywne zależą też od ogólnej struktury psychofizycznej człowieka i od ogólnej pozycji ludzkości we wszechświecie tak, jak wartości subjektywne zależą od indywidualnej struktury psychofizycznej i od indywidualnej sytuacji; bo przecież można mówić o ogólnej strukturze psychofizycznej człowieka, która wyróżnia ludzi od innych przedmiotów tego świata, można też mówić o pewnej ogólnej pozycji, jaką ludzkość we wszechświecie zajmuje.

Tak wartości subjektywne jak i wartości objektywne można układać hierarchicznie ze względu na ich wzajemne podporządkowanie, więc np. w zespole wartości subjektywnych małego dziecka matka będzie wartością większą niż cukierek — choćby dlatego, że matka wiele cukierków daje. W zespole wartości objektywnych na szczycie hierarchji jest Bóg.

Termin „wola“ jest powszechnie używany jakoś tak, że jest w łączności z tem dynamicznem nastawieniem człowieka względem pewnych przedmiotów tego świata. Dla jednych wola jest to wogóle cały zespół dynamicznych związków człowieka z wszechświatem, dla innych — jak np. dla scholastyków — wola jest to tylko zespół rozumowych związków dynamicznych z wszechświatem, jeszcze inni czynnościami woli nazywają te zjawiska psychiczne, które najlepiej dadzą się wyrazić zdaniami: „ja chcę“, „ja nie chcę“, na tem ostatniem stanowisku stoi np. dosyć wyraźnie O. Lindworsky. Są i tacy, którzy wolą nazywają dynamiczne związki człowieka z temi wartościami, które są mu narzucone przez

środowisko społeczne, przedstawicielem takiej teorji jest np. współczesny psycholog francuski Blondel.

Ze względu na tę pewną mętność terminu „wola“, w dalszym ciągu, mówiąc o roli woli w dziedzinie myślenia, będę raczej unikał tego terminu.

Co głównie tworzy treść psychiczną danej jednostki ludzkiej? O energji psychicznej danego człowieka decyduje zespół jego wartości subjektywnych. Materjał dla myślenia swego czerpie człowiek z aktualnych podniet i uzupełnia go zapasami, jakie nagromadził w dotychczasowem swem życiu.

Stąd znowu proste „ja chcę“ nie stworzy materjału myślowego, jeżeli go tam niema. Proste „ja chcę“ nie stworzy energji psychicznej, jeżeli dana jednostka ludzka nie ma wartości subjektywnych, któreby w niej tę energję stwarzały. Proste „ja chcę“ może najwyżej przesunąć energję myślową z jednego tematu na inny, tu już nawet zahamować myślenia wola nie może. Przypomnijmy sobie np. nasze walki z t. zw. myślami natrętnemi. Przez proste „ja nie chcę“ hamujemy na krótki przeciąg czasu pozornie prąd myśli uporczywej, ale to tylko pozornie, bo właściwie wtedy przesuwamy myśl naszą na treść tego zdania: „ja nie chcę“. I to nam się udaje tylko na krótką bardzo chwilkę, bo treść ta jest zbyt uboga, żeby w niej energja myśli uporczywej mogła się wyładować, a energja tej myśli natrętnej jest zwykle bardzo wielka, bo tematem jej jest jakaś wartość silnie działająca na nas. Szczęśliwie uporamy się z myślą natrętną, jeżeli zaczniemy się intensywnie modlić, lub zajmiemy się jakimś tematem interesującym, wtedy skierujemy właśnie prąd myśli na inny tor i to taki tor, gdzieby jej energja znalazła dla siebie wystarczające ujście.

Wola w naszem życiu psychofizycznem odgrywa więc inną rolę, aniżeli to się powszechnie mniema.

Proste „ja chcę“ czy „ja nie chcę“ odgrywa taką rolę w naszem życiu jak zwrotnica kolejowa przy ruchu pociągów. Musi być tor, żeby pociąg mógł przejść, energja pociągu zależy od lokomotywy, która znów czerpie swą energję z paliwa dzięki swej konstrukcji. Zwrotnica przesuwa tylko pociąg z jednego toru na inny, ta sama zwrotnica przesunie pociąg pośpieszny i wolno wlokący się pociąg towarowy. Podobną rolę odgrywa proste „ja chcę“ czy „ja nie chcę” w naszem życiu psychofizycznem. Porównanie to przytaczam za O. Lindworsky‘im.

Jakie stąd wnioski praktyczne?

Jeśli żądamy od ludzi pewnych czynności zewnętrznych,to trzeba ich uczyć, ćwiczyć, rozkaz — najostrzejszy nawet — nie wystarczy, bo choćby najintensywniej chcieli się do niego zastosować, to nic to nie pomoże, jeżeli brak im będzie odpowiednich wyobrażeń kinestetycznych.

Jeżeli chcemy, żeby ludzie pewnych czynności się wyzbyli np. pewnych czynności nałogowych, to ostrzegajmy ich, żeby uni-

kali bodźców, mogących wprowadzić w stan czynny odpowiednie kompleksy wyobrażeń kinestetycznych, a jeżeli nie mogą ich uniknąć, niech starają się przesunąć wtedy całą energję tam zawartą w innym kierunku. Zwrócę tu uwagę na wielkie znaczenie sportu, jeśli chodzi o opanowanie pewnych nałogów seksualnych.

Jeżeli spotykamy kogoś, kto nie wyzyskuje swych warunków zewnętrznych i wewnętrznych, jest ślamazarą życiowym, brak mu energji, lub wogóle jest zniechęcony do życia, to znak, że dla tego człowieka nie istnieją wielkie wartości subjektywne, trzeba próbować mu je zaszczepić.

Jeżeli spotykamy człowieka, który rozwija intensywną działalność, ale wrogą dla nas, to znak, że inne są jego wartości subjektywne niż nasze. Jeżeli chcemy go skaptować, trzeba się starać zaszczepić mu nasze wartości subjektywne.

Ale zawsze trzeba się liczyć z wartościami subjektywnemi człowieka, którego chcemy przerobić. Ponieważ wartości są funkcją jego struktury psychofizycznej, można ją próbować zmienić, chorych się leczy, lub daje się im inne warunki znośniejsze, psychikę uwalniać należy od wpływów nieodpowiedniego środowiska, a pod wpływy właściwego nieznacznie poddawać. Ponieważ zespół wartości subjektywnych jest zależny od sytuacji, w jakiej się człowiek znajduje, zmienić tę sytuację lub czekać cierpliwie na odpowiednią zmianę. Trzeba przytem zawsze zazębiać jakoś nowe wartości o wartości już uznawane. Sztuka to wielka kierować duszami, ale w kierunku wytwarzania odpowiednich wartości subjektywnych iść powinna.

W tym samym kierunku powinna iść praca wychowawcza, jeżeli ma być skuteczna, szczepienie odpowiednich wartości w duszę dziecka, to jej właściwe zadanie.

Metoda wytwarzania dobrych nawyków, jeżeli nie jest złączona z rozwijaniem odpowiednich wartości, jest budowaniem na piasku; dobry nawyk sam przez się nie kształci charakteru, jest tylko paljatywem, pokrywającym pustkę wewnętrzną. Przyjdą nowe jakieś wartości przeciwne, silnie działające subjektywnie i najdłuższy nawyk zostanie odrazu zburzony.

Zdarza się czasami, że chłopiec jest pracowity i pilny w okresię gimnazjalnym, a potem na uniwersytecie zaczyna nagle prowadzić życie hulaszcze, nie dba wcale o studja. Skąd ta dziwna zmiana? Jeżeli się wniknie dokładniej w historję jego życia, to okaże się, że jego pracowitość gimnazjalna była wynikiem ścisłej kontroli, była oparta na jakichś banalnych wartościach, nagrodach drobnych, pochwałach. Warunki na uniwersytecie się zmieniły, stare, banalne wartości straciły swe znaczenie, nowe ,złudne wartości pociągnęły silnie młodzieńca i długo kultywowane dobre przyzwyczajenia prysły jak bańka mydlana.

Trzeba kształcić charakter przez szczepienie wartości wielkich, które zawsze pozostaną wartościami. Dobre nawyki mogą być wynikiem i prostej tresury, a tresura nie jest charakterem.

I najbardziej zakorzenione nałogi grzeszne mogą być usunięte, jeżeli się pojawią odpowiednie silne wartości przeciwne.

Znam z opowiadania O. Lindworsky'iego następujący wypadek:

Pewna kobieta ulegała pewnemu nałogowi seksualnemu przez długi czas. Jej kierownik duchowy próbował różnych środków, ale bezskutecznie. Na początku wojny światowej wykorzystał jej zapał patrjotyczny i zwrócił jej uwagę na to, jak wielkie ofiary ponoszą dla ojczyzny żołnierze na froncie, jak ona mało jest warta wobec nich, że nie potrafi opanować swego nałogu. Tak to na nią podziałało, że zerwała natychmiast ze swym nałogiem całkowicie i przez cały okres wojny wszystko było w porządku. Po zawarciu pokoju przy banalnej jakiejś okazji nałóg wrócił. Opanowanie było oparte na swoistych motywach patrjotycznych, które przestały istnieć z końcem wojny. Ale znamienne jest to, że nałóg ustąpił odrazu dzięki silnie działającej wartości przeciwnej.

Nałogi złe najskuteczniej się zwalcza przez wysuwanie odpowiednich wartości przeciwnych, tylko subjektywnie odpowiednio silnych, tem silniejszych, im bardziej zakorzeniony jest nałóg.

Zwracam uwagę, że mają to być wartości **subjektywnie** odpowiednio silne. Najwyższą wartością objektywną jest Bóg, ale w zespole wartości subjektywnych danej jednostki Bóg może być wartością bardzo małą, więc powoływanie się na autorytet Boga może żadnego skutku nie wywrzeć. Trzeba wtedy szukać innych wartości subjektywnych silnych, albo nowe wartości dopiero szczepić. W każdym bądź razie w tym kierunku powinno iść zwalczanie złych nałogów.

Czy nie spotykaliśmy się w życiu z takiemi faktami, że umoralnianie jakiegoś człowieka odbierało mu jednocześnie energję życiową? Ja sam widziałem takie fakty. Błąd tu był w kierowaniu całym procesem. Burzyło się wartości grzeszne, ale nie budowało się nowych. A że zespół wartości subjektywnych decyduje o energji danej jednostki ludzkiej, stąd stało się to, że nieodpowiednie kierowanie zabiło w człowieku energję złą, ale nie wytworzyło w nim energji dobrej, zrobiło z niego niedołęgę.

Czy nie za dużo zwracamy uwagi na tępienie zła, czy nie za mało jednocześnie myślimy o krzewieniu dobra? Człowiek może się dobrze rozwijać tylko w atmosferze wielkich wartości subjektywnych. Zależnie od tych wartości kształtuje się jego życie, im te wartości są dlań większemi wartościami, tem intensywniej żyje, większą energję rozwija.

Przygotowanym materjałem na świętego jest człowiek, którego zespół wartości subjektywnych jest zgodny z zespołem wartości objektywnych i hierarchicznie jest właściwie uporządkowany, a na szczycie tej hierarchji jest Bóg. Łaska Boża dokona reszty.

Ks. Jan Salamucha.

Kościół i bezrobocie.

(Encyklika „ Nova impendent")

Wślad za człowiekiem, jak cień, postępuje cierpienie. Ma ono różne kształty, postacie, oblicza. Gnębi jednostkę zarówno jak i całe narody: jest jednostkowe i zbiorowe. Wślad za cierpieniem, niby dobry samarytanin ewangeliczny, dąży z pomocą cierpiącym Kościół, głosząc nieustannie Chrystusowy nakaz: „miłujcie się społecznie". Organizuje też miłosierdzie w pojawach najrozmaitszych stosownie do potrzeb cierpiącego człowieka.

Zorganizowane miłosierdzie chrześcijańskie zjawiło się wraz z powstaniem Kościoła w Judei, Grecji, w cesarstwie rzymskiem. Pierwsze wieki Kościoła to dzieje czynnej miłości bliźniego, zwłaszcza w miastach portowych, wśród głodnych tłumów niewolniczych, po wsiach i miasteczkach Judei, głodem nawiedzanych często szczególnie za Klaudjusza cesarza. Ta czynna miłość chrześcijańska objęła i samą stolicę Rzym, który już w trzecim wieku po Chrystusie hierarchja kościelna podzieliła na 7 rewirów, każdy ze swym osobnym djakonem na czele, administrującym sprawami dobroczynnemi pod ogólnym nadzorem archidjakona.

Wieki średnie, gdy nieustanne wojny, napady i walki wewnętrze sprowadzały na ludność nędzę, choroby i głody, wydały w Kościele bogatą mnogość dzieł miłosiernych, wiele zgromadzeń zakonnych, skuteczną niosących pomoc cierpiącemu człowiekowi. Dzieje tego miłosierdzia, spełnianego z miłości Boga i bliźniego, dziś jeszcze budzą w nas podziw i cześć głęboką. Ten długi strumień miłosierdzia chrześcijańskiego, jaki wytrysnął z Ewangelji, nieprzerwanym płynie potokiem poprzez kolej wieków, rozszerzając swe brzegi w miarę rozrostu Kościoła aż po dzień dzisiejszy.

W ramy organizacji nowoczesnej miłosierdzie chrześcijańskie ujęte zostało w XVII wieku. Gdy po wojnie trzydziestoletniej całą Francję ogarnęła nieopisana w swych rozmiarach nędza, bliźniaczo podobna do tej, jaka zapanowała na ziemiach polskich w r. 1918-1919. Św. Wincenty a Paulo swem gorącem sercem i talentem organizatorskim w znacznej mierze zdołał opanować klę-

skę, stwarzając szereg instytucji dobroczynnych, które po różnych krajach przetrwały aż do dni naszych. Co ważniejsza, w zubożałe, zobojętniałe na niedolę bliźniego społeczeństwo tchnął on nowego ducha skutecznej miłości bratniej. Nowe czasy znalazły w nim wzór do naśladowania i źródło natchnień dla swych poczynań dobroczynnych

Największą powojenną klęską ludów cywilizowanych jest bezrobocie. Chorobę tę zrodziło wielkie uprzemysłowienie krajów. Niemasz jej u ludów pierwotnych ani u rolniczych. Im więcej uprzemysławia się dany kraj, tem bardziej rozrasta bezrobocie i coraz trudniej uleczyć je radykalnie. Przyczyną główną tego zjawiska — rozdźwięk między wytwórczością a spożyciem oraz przeszkody w handlu. Wszystko, co przeszkadza produkcji i handlowi, sprowadza bezrobocie; zaś wszystko, co popiera sprawne ich funkcjonowanie, brak zajęcia zmniejsza. Dotąd ekonomiści jeszcze nie wytłumaczyli przyczyn fluktuacji cyklicznych bezrobocia w sposób dość jasny, przekonywujący, iżby można oprzeć na ich wywodach system pozytywny walki z bezrobociem. I nierychło ujrzymy tak idealny stan społeczeństwa, tak idealny stosunek między wytwórczością a spożyciem, iżby nikt nie stracił zajęcia.

Ale nam tu chodzi o to, iżby nie było bezrobocia **masowego,** jakiego nie znała doba przedwojenna, a które zjawiło się dopiero nazajutrz po ustaniu działań wojennych. W chwili obecnej objęło ono przeszło 20 miljonów pracowników, zarejestrowanych w krajach starego i nowego świata. A ponieważ pracownik utrzymuje przeciętnie trzy osoby ze swej pracy zarobkowej, to rzeczywiście bezrobotnych i głodujących ludzi trzeba obliczać na przeszło 60 miljonów osób. Innemi słowy w chwili obecnej liczba bezrobotnych równa się zaludnieniu Niemiec. Oto liczbowy straszny obraz współczesnej klęski społecznej.

Ojciec chrześcijaństwa, Pius XI, w swej najświeższej encyklice, ogłoszonej dnia 3 paźdz. r. ub. („Nova impendant“), bolejąc nad niezasłużonem cierpieniem rzesz bezrobotnych, w gorących słowach nawołuje do zorganizowania natychmiastowej dla nich pomocy. Bezrobocie to najokropniejsza obecnie forma ubóstwa. Kościół więc, jak ongi, musiał zająć się tem strasznem nieszczęściem ludzkości współczesnej.

Nowa klęska zagraża powierzonej nam trzódce — pisze Pius XI — i gnębi ją już, dławiąc bezlitośnie słabszą jej część, którą My szczególną otaczamy opieką, mianowicie dziatwę, lud roboczy, rzemieślników oraz tych wszystkich, którzy nie opływają w dostatki. Mówimy o poważnych trudnościach i o przesileniu gospodarczem, które dotknęły narody i we wszystkich krajach wywołują w wielu kołach groźne a wzrastające bezrobocie. Widoczną to bowiem rzeczą, że na wymuszoną bezczynność, a temsamem na skrajną nędzę skazana jest wraz z dziećmi niezliczona prawie ilość uczciwych pracowników, którzy niczego więcej nie prag-

ną, jak rzetelnie zarobić na chleb, o który z Bożego nakazu codzień proszą Ojca niebieskiego. Narzekania ich wzruszają serce Nasze i każą Nam z tem samem współczuciem powtórzyć skargę, która na widok zgłodniałego tłumu wyrwała się z najmiłościwszego Serca Boskiego Mistrza: „Żal mi ludu“.

Ale najczulej wyraża się Ojciec chrześcijaństwa o dzieciach rodziców bezrobotnych, tych niewinnych ofiar dzisiejszego przesilenia gospodarczego. „Z serdeczniejszą litością zwraca się myśl Nasza — brzmi orędzie papieskie — ku owym tłumom dzieci, które ze łzami prosząc chleba,, „a nie było ktoby im ułamał“ (Jer. Tren-IV, 4), stając się niewinnemi ofiarami smutnego nad wyraz położenia i schnąc w nędzy widzą, jak omija je radość, przynależna ich wiekowi, i odczuwają, jak gaśnie i zamiera na młodzieńczych ich wargach uśmiech, którego w duszy nieświadomie pragną. Skoro zaś zima już nadchodzi, zjawią się niewątpliwie jej towarzysze to znaczy kłopoty, utrapienia i niedostatek, które zimna pora roku dla wątłej dziatwy i dla biednych sprowadza“. Czyjeż serce nie zadrga współczuciem na myśl o tysiącach głodnego maleństwa, które wobec przeraźliwego zimna giną z głodu,chłodu i chorób! Tylko wspólna wszystkich ludzi pomoc natychmiastowa i dobrze zorganizowany wysiłek zdoła wyrwać te ofiary z niebezpieczeństwa głodowej śmierci.

„Wszyscy stanowimy jedną rodzinę“—woła serdecznie Papież—winniśmy też dzielić się radością, ale i w troskach brać udział i w nieszczęściu bliźnich“. Encyklika porusza wielkie zagadnienia doby obecnej — kryzys finansowy, bezrobocie i zbrojenia, słusznie wiążąc z sobą wzajem te zjawiska chorobliwe, które w życiu naszem obecnem istotnie łączą się z sobą. Serce miłujące Ojca Św. ubolewa nad rzeszami bezrobotnemi, które pragną pracować, a bez żadnej swej winy skazane są na bezczynność, a tem samem na skrajny niedostatek wraz ze swemi licznemi zazwyczaj rodzinami.

To też płomiennemi słowy nawołuje Ojciec św. chrześcijan, mających wiarę i miłość bliźniego, iżby podjęli krucjatę miłosierdzia i pomocy dla ubogich, aby nakarmili głodnych, przyodziali nagich, pocieszyli na duchu strapionych, uciszyli nienawiści, wzmocnili węzły pokoju wśród jednostek i społeczeństwa. Wreszcie zaklina wiernych, by szczodrze odpowiedzieli na wezwania, jakie głosić będą biskupi; całą zaś hierarchję kościelną wzywa do natychmiastowego wszczęcia organizacji miłosierdzia, zalecając przytem gorącą modlitwę, zwłaszcza piękne wezwanie modlitwy Pańskiej „chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj“.

Orędzie papieskie nie mogło przyjść bardziej w porę. Właśnie tak niedawno podkreślał z goryczą w mowie swojej p. Albert Thomas, dyrektor międzynarodowego Biura pracy przy Lidze narodów, że społeczeństwom brak dotąd wszelkiej organizacji do walki z szalejącą klęską bezrobocia; że nawet w tak bo-

gatych Stanach Zjednoczonych ulicami przeciągają tłumy bezrobotnych, nie znajdując skutecznej pomocy — dla braku należytej organizacji społecznej. Encyklika papieska daje ku temu potężny impuls. I na tem właśnie polega jej główne znaczenie dla głodnych rzesz bezrobotnych.

Kościół polski wcześnie odezwał się do społeczeństwa z wołaniem o pomoc dla cierpiących ubóstwo ludzi bez pracy. Już w styczniu r. ub. pierwszy zabrał w tej sprawie głos J. Em. Ks. Kardynał Kakowski w swym liście pasterskim „o miłosierdziu chrześcijańskiem w akcji katolickiej", zachęcając wszystkie stany do ofiarnej pomocy dla bezrobotnych i ubogich. Owocem tej odezwy stało się zorganizowanie po parafjach, gdzie dotąd nie było, stowarzyszenia „Caritas" wedle wskazówek, wydanych następnie we wrześniu przez inicjatora. Brzmią nam jeszcze w uszach i sercu płomienne słowa odezwy w przedmiocie pomocy dla bezrobotnych, wydanej przez J. Em. ks. kardynała Prymasa, za którego przykładem w tym względzie poszli inni nasi arcypasterze.

Odezwy Kościoła i głosy wezwania Naczelnego Komitetu do spraw bezrobocia przy Radzie Ministrów tudzież innych wielkich organizacji społecznych winny wstrząsnąć sumieniem nie tylko każdego katolika, ale i każdego obywatela — bez różnicy wyznania i narodowości. Chodzi tu bowiem o wielkie cierpienie mas ludzkich, o chrześcijańskość i ludzkość społeczeństwa naszego, o honor Polski. Nieszczęście zawsze jednoczy ludzi. Cóż dopiero nieszczęście masowe jednego narodu, grożące niewinnym ofiarom kryzysu gospodarczego codziennem głodowaniem, chorobami, zimnem, bezdomnością!

W świetle gorących odezw Kościoła i nawoływań organizacji społecznych sami wystawiamy sobie w tej chwili świadectwo: czy jesteśmy chrześcijanami, godnymi synami pierwszych chrześcijan tak ofiarnych dla swych uboższych braci, czy też nędznymi sobkami; czy wobec wielkiej klęski społecznej stać nas na uczucia, na czyny solidarności narodowej, czy też dusze nasze przeżera przyziemny egoizm, godny koczowniczej hordy. W tym względzie encyklika papieska przypomniała nam chrześcijański, narodowy, ludzki obowiązek słowami: „Wszyscy stanowimy jedną rodzinę; winniśmy też dzielić się radością, ale i w troskach oraz w nieszczęściu bliźnich brać udział". —

Ks. prof. Al. Wójcicki.

Kapłan wedle serca Bożego

Katolicka Francja, a przedewszystkiem Paryż, obchodziła przed kilku tygodniami stuletnią rocznicę urodzin ks. Franciszka Picarda, jednej z najpiękniejszych postaci nietylko francuskiego duchowieństwa w XIX w., kapłana niepożytej energji, dla którego sprawa Boża była jedynym, najwyższym celem życia.

Uczcijmy pamięć ks. Picarda i my, jego polscy konfratrzy! Tembardziej, że jego apostolska praca tyle nam daje wartościowych wskazówek, które, oczywiście mutatis mutandis, dadzą się zastosować i do naszego współczesnego, polskiego, katolickiego życia.

Pamiątkowa tablica, wmurowana w dniu obchodu na domu przy ul. Franciszka I-go, głosi, co następuje: „Przyjdź królestwo Twoje! 1831 - 1931. Ku pamięci ks. Franciszka Picarda, jeneralnego superjora asumpcjonistów, założyciela tego Domu Najświętszej Panny Zbawienia, twórcy wielkich dzieł akcji katolickiej, które się tutaj pod jego kierownictwem rozwinęły. 1862-1901".

Działalność młodego kapłana rozpoczyna się w 1860 r., kiedy, stosując się do wskazówek kardynała Morlota, zakupił przy ul. Franciszka I-go niewielki teren, na którym zbudował małą kapliczkę, przypominającą raczej hangar swym zewnętrznym wyglądem; kapliczka ta stała się w następstwie istotną fortecą wobec wzmagających się ataków antyklerykalizmu i materjalistyczno - bezwyznaniowych haseł z czasów III-go cesarstwa; przy kapliczce tej bowiem zostały zapoczątkowane organizacje, które potężnie się przyczyniły do przywrócenia zasad katolickich w życiu francuskiego społeczeństwa.

„Najświętsza Panna Zbawienia" — to umiłowane wezwanie ks. Picarda, jakie powstało w jego duszy i sercu przy częstych modłach przed statuą Madonny, której twarz uderzeniami kolby poranili komunardzi w 1871 r.; tylko swój pełen macierzyńskiej dobroci uśmiech zachowała Madonna. Ta statua Najświętszej Panny jakżeż wiernie symbolizowała kapłańskie, apostolskie życie Jej sługi, ks. Picarda!

Obecny jeneralny superior asumpcjonistów, ks. Gerwazy Quénard, wspominając na obchodzie pobudowaną przez ks. Picarda kapliczkę, mówił: „Nie było chyba na świecie bardziej czynnego ośrodka akcji katolickiej, niż ta kaplica, między 1870 i 1900 r." Nic zatem dziwnego, że kaplica - hangar już w 1880 r. została zaatakowana przez pachołków jednego z wybitnych masonów francuskich, twórcy t. zw. szkoły świeckiej, Juljusza Ferry'ego. Nie mniej jednak w 1899 r. hangar zamienił się w duży i piękny kościół; spotkał go natychmiast drugi atak głośniejszego jeszcze wroga katolicyzmu, szefa ówczesnego rządu, Waldecka-Rousseau.

Nakazał on rozwiązanie kongregacji, konfiskatę kościoła i rozpędzenie asumpcjonistów.

Ks. Picard podjął myśl zapewnienia posług i pociech religijnych tysiącom marynarzy, którzy miesiące całe pozostają na swych statkach rybackich na wodach Nowej Ziemi. Spotykają go tu innego rodzaju trudności. Pierwszy statek samarytańskiej flotylli, przezeń wyekwipowany, rozbija się o skałę Nowej Ziemi; nie zraża go to nowe niepowodzenie; buduje natychmiast dwa nowe okręty. Ileż to dzieło ks. Picarda, do dzisiaj istniejące, przynosi dobra bretońskim i normandzkim rybakom!

Ks. Picard jest założycielem dzieła głośnych pielgrzymek do Lourdes i Ziemi świętej. Pierwszych trzy tysiące pielgrzymów, których skierował do Lourdes, zostało przyjętych w Grenoble kamieniami, kiedy napróżno oczekiwali na placu zamówionych pojazdów. Pierwsza zorganizowana przezeń pielgrzymka do Palestyny była jakiemś o epickim charakterze wydarzeniem. Palestyna w 1882 r. nie posiadała wielkich hoteli, dróg bitych, nie znała jeszcze zbiorowych wycieczek. Ks. Picard zgromadził tysiąc pielgrzymów, zamówił dwa okręty, lecz w dniu wsiadania na statki w Marsylji otrzymał od swych dwu wysłanników taki telegram: „Nie przyjeżdżajcie, czeka was katastrofa". Czytając depeszę, słyszał coraz ostrzejsze zarzuty ze strony pielgrzymów; dowodzili oni, że zawiodły ich urządzenia na statkach, krytykowali bez ogródek organizację pielgrzymki; niektórzy widzieli nawet w burzy, unieruchamiającej wszystkie okręty w porcie, jakby przestrogę z nieba. Ks. Picard pozostawał spokojny. Zgromadził pielgrzymów w kościele i rozpoczął dalsze odczytywanie i komentowanie telegramu, nie usiłując wcale osłabić jego treści. Depesza komunikowała, że nic albo prawie nic mogło być w Palestynie zorganizowane; należało być przygotowanym na pozostanie pod gołem niebem; niema łóżek, tylko zwykłe maty, niema pojazdów, tylko muły i osły etc. Wyjaśniwszy wszystko należycie, skierował do pielgrzymów gorzki zarzut za brak odwagi; następnie odwołał się do ich wiary w tak gorących wyrazach, że wzruszone audytorjum przyrzekło mu całkowite posłuszeństwo, godząc się na wszelkie trudy i braki. W jak niezwykły sposób te dwukrotnie w ciągu roku odbywane do dzisiaj pielgrzymki do grobu Chrystusa Pana spotęgowały duchowe życie we Francji!

Inny ciężki moment w życiu ks. Picarda. Ten człowiek czynu, dla którego nie istniały przestrzenie, który nie znał wyrazu „zmęczenie", w 1882 r. zranił się boleśnie w nogę i z rany tej nie mógł się wyleczyć do końca życia. Wypadek ten nastąpił po powrocie z pierwszej pielgrzymki do Ziemi świętej, podczas jego odwiedzin nowicjatu asumpcjonistów, założonego w Hiszpanji. Zesztywniała noga utrudniała mu chód; niemniej jednak brał udział w następnych pielgrzymkach i odwiedzał nowopowstają-

ce domy swej kongregacji. W 1897 r. podjął się wraz z jenerałem trapistów o. Sebastjanem Wyard ciężkiej, poufnej misji pośredniczenia pomiędzy Stolicą Apostolską a biskupami francuskimi. Sprawujący podówczas władzę we Francji masoni zaniepokoili się jego funkcją i przyczynili się do tego, że trybunał Sekwany 24 stycz. 1900 r. nakazał całkowite rozwiązanie kongregacji asumpcjonistów na ziemi francuskiej.

Nie koniec jednak doświadczeń ks. Picarda. Prześladowanie religji katolickiej i wszelkich przejawów katolickiej działalności sroży się we Francji coraz bardziej; rząd francuski domaga się odwołania z katolickich placówek, z prasy katolickiej, a przedewszystkiem z redakcji dziennika „La Croix", członków zgromadzenia asumpcjonistów; pracowali tam oni jako księża świeccy, choć rząd wiedział doskonale, kim są w istocie; przyrzekał wzamian złagodzenie swej antyreligijnej polityki. Ks. Picard uważał prasę wogóle, a w szczególności dziennik „La Croix" za główny strategiczny punkt swej akcji. Papież Leon XIII zażądał tej ofiary od ks. Picarda. „Nie było to, pisze „La Documentation Catholique", decyzja kongregacji rzymskiej, ani dekret, lecz życzenie Ojca świętego, sformułowane ustnie w nadziei, że ofiara istotnie przyczyni się do osłabienia prześladowania, że przysłuży się dobru ogólnemu". Życzenie Najwyższego Pasterza było dla ks. Picarda rozkazem; bez słowa skargi, bez szemrania, pomimo rzeczywiście wielkości ofiary, podporządkował się woli papieża; troszczył się jedynie, by znaleźć schronienie poza granicami kraju dla swych towarzyszy pracy.

Przytoczyliśmy tu kilka charakterystycznych fragmentów z apostolskiej działalności ks. Picarda. Całe jego czterdziestoletnie życie kapłańskie było wypełnione, na wzór św. Pawła, nieustannymi, nieznającymi odpocznienia aktami mozołów i trudów dla szerzenia królestwa Chrystusowego na świecie i na swej rodzinnej ziemi francuskiej. Zaznaczające się szczególniej po wojnie odrodzenie katolicyzmu we Francji w niemałej części stanowi niewątpliwą zasługę ks. Picarda.

Ten święty z ulicy Franciszka I-go, jak go nazywano w Paryżu, zasługuje też wpełni na najszczytniejsze dla katolickiego księdza - działacza miano: kapłana wedle serca Bożego!

Ks. Jan Szmigielski.

Kontrreformacja w Anglikaniźmie.

Prądy, nurtujące Kościół Anglikański w ostatniem stuleciu, miały różne nazwy: Anglokatolicyzmu, Rytualizmu, Traktarjanizmu Puzeizmu i Ruchu Oksfordzkiego, lecz ich jedną, wspólną cechą

był wrogi stosunek do Reformacji XVI wieku. Te nowe dążności reformatorskie ze wszech miar zasługują na to, aby z ich ideologją i historją zapoznały się szerokie koła kapłanów katolickich, nietylko dlatego, że obejmują najpiękniejszą i najciekawszą kartę historji chrześcijaństwa w kraju wielkiego i genjalnego narodu, lecz i ze względu na ich przemożny wpływ na dzieje Kościoła Katolickiego w Anglji, i wreszcie dlatego, że odsłaniają pewne, ogólne znamiona tych herezji, które nieproszone, swych przedstawicieli nam nasyłają, a o których doprawdy mało co wiemy [1]).

Najstarszą z wymienionych nazw tych prądów jest Ruch Oksfordzki, powstały niemal sto lat temu na łonie Kościoła Anglikańskiego, który główną swą siedzibę posiada we właściwej Wielkiej Brytanji. Podstawę dogmatyczną tego Kościoła zawiera treść 39 artykułów wiary, zatwierdzonych przez królowę Elżbietę w 1571 roku, które miały zapobiec tworzeniu się różnic w kwestjach wiary, lecz tego zadania nie spełniły. Oprócz tego taką podstawą jest „Książka ogólnych modlitw", ułożona poto aby ujednostajnić administrację sakramentów, służbę bożą i wogóle ceremonje kościelne. Książkę tę, zatwierdzoną również przez królowę Elżbietę i przez parlament, dla krótkości będę dalej nazywał „Modlitewnikiem".

Stosunek Kościoła Anglikańskiego do państwa określa ustawa, znana jako „The Establishment of the Church", według której l. prawo kościelne jest wcielone do prawa państwowego, jako gałąź prawa ogólnego.2.państwo uznaje sądy kościelne jako mające legalną jurysdykcję. 3 państwo wykonywuje wyroki tych sądów, o ile odpowiadają prawu[2]). A więc prawodawstwo kościelne reguluje władza świecka. Rzecz prosta, że przy demokratycznym ustroju państwa, mającego zwolenników dziesiątków różnorodnych religji, Izba Gmin nie może reprezentować tylko Kościoła Anglikańskiego(obecnie wyborców do parlamentu jest około 23 miljonów tylko w Anglji, na tem samem terytorjum wypada tylko około 3 miljonów wyborców do władz Anglikanizmu), lecz mimo to decyduje ona o prawach kościelnych. Przy takiej zależności Kościoła od państwa konflikty są nieuniknione, jak np. ostatnio parlament odrzucił zreformowany przez Kościół Modlitewnik, decydował więc w sprawach czysto duchownych.

Stanowiąc organizacyjnie pewną całość, Kościół Anglikański dogmatycznie dzielił się dawniej na trzy zwalczające się partje: radykalną (Kościół Nizki), umiarkowaną (Kościół Szeroki) i Kon

---

[1]) Aczkolwiek czerpałem wiadomości do tej pracy z kilkudziesięciu broszur i książek, to jednak, aby nie przeciążać artykułu, cytować będę tylko niektóre książki, ważniejsze.

[2]) Por. H. H. Henson Church and State in England str. 19, (1930), London.

serwatywną(Kościół Wysoki). Później Ruch Oksfordzki zapoczątkował czwartą partję(Kościół Najwyższy).

Takie było środowisko, które wydało z siebie ów wiekopomny Ruch Oksfordzki.

Jakież były przyczyny powstania tego Ruchu?

Wyliczę tylko najważniejsze. Przedewszystkiem Erastjanizm, teorja całkowitej dyktatury państwa w rzeczach religijnych. W tym właśnie kierunku pchnęła Reformacja Kościół Anglikański. Powtóre liberalizm religijny, szczególniej dla religji niebezpieczny po Wielkiej Rewolucji Francuskiej, a uderzający w podstawy nietylko chrześcijaństwa, lecz religji wogóle,która, jako przesądna i ciemna, nie może już zaradzić potrzebom duchowym ludzkości, zastąpić ją miało w tem wychowanie, zdrowy rozsądek i cywilizacja. Rząd angielski ten kierunek bardzo popierał. Po trzecie, tak wielki upadek Kościoła Anglikańskiego, iż słychać było głosy trwogi, że nie może go uratować żadna siła ludzka. Był ten Kościół istotnie duchowym nieboszczykiem. Z krańcowym brakiem znajomości zasad wiary u wiernych łączyło się skrajne ześwieczczenie kleru, który nie troszczył się o dobro dusz, ale raczej o pojęcie posażnej panny za żonę[3]. Najbardziej wpływową partją w tym Kościele był wówczas Kościół Nizki.

W takich warunkach twórcy Ruchu Oksfordzkiego pomyśleli jak ratować swój Kościół. Byli to ludzie wielkiego umysłu i serca oraz różnorodnych talentów. Znajdowali się wśród nich poeci jak J. Williams, Faber, literaci jak Newman, Dean Church, kaznodzieje dotychczas czytani, sławni teologowie, jednem słowem ludzie ci byli solą swego pokolenia.

Za początek Ruchu historycy uważają kazanie, wygłoszone przez złotoustego kaznodzieję, J. Keble'a na znamienny temat „Apostazja Narodowa". Kaznodzieja jako lekarstwo na choroby Kościoła podawał powrót do idei Kościoła jako instytucji bożej, a nie państwowej, z władzą pochodzącą od Chrystusa, mającego cel różny od państwa, nadprzyrodzony. Wysunięcie tej idei, obalonej i pogrzebanej przez protestantyzm zapowiadało kontrreformację.

Keble był profesorem Uniwersytetu Oksfordzkiego, Kazanie jego nie sprawiłoby tak głębokiego wrażenia, gdyby w ślad za nim nie poszła właściwa akcja jego kolegów uniwersyteckich, przejawiająca się w pisaniu traktatów teologicznych na czasie. Nazwa traktat była na owe czasy nieodpowiednia, lecz pisane przez genjalnego Newmana, który się wysunął na wodza nowego ruchu, językiem jasnym, najdoskonalszą angielszczyzną, zawierającą głęboką treść, zwróciły od razu na siebie uwagę wszystkich. „Aby przeorać świat" razem z Newmanem i Keblem do pługa

---

[3]) Por S. L. Ollard, A short history of the Oxford Movement str. 17 nst. (1915), London.

stanęli: J. Bowden, W. Palmer, Parceval, Froude i inni. Pisane przez najbystrzejsze umysły Anglji, traktaty stały się czemś niesłychanem, budziły sumienia, apelowały do rozumu. Traktarjanie odrazu stali się sławni i zyskiwali przyjaciół.

Atoli doniosłym dla nich momentem było przyłączenie się do nich głębokiego uczonego światowej sławy, również profesora oksfordzkiego, doktora Pusey'a. Newman pisze, że on dał ruchowi imię i pozycję[4]). To nazewnątrz, lecz i na wewnątrz wpływ jego odrazu dał się odczuć. Traktaty stały się dłuższe, głębsze, bardziej planowe.

Jakaż była ideologja traktatów? Można ją uważać za taką samą jak i przekonania ówczesne głównego ich autora. Newman poglądy swoje opierał wówczas na trzech zasadach. Pierwsza zasada to niezmienne dogmaty. Religja bez dogmatów, jako jakiś sentyment, była dla niego marą senną i kpinami. Drugą zasadą było całkiem określone, religijne nauczanie, że jest Kościół widzialny, rządzony przez biskupów, mający sakramenty jako źródła łaski. Trzecią zasadą był stosunek anglikanizmu do Kościoła katolickiego, który Newman uważał za instytucję Antychrysta (Pierwszym Antychrystem był papież Grzegorz I), a to dlatego, że w Kościele tym oddawano cześć Matce Najśw. i świętym[5]). Więc Ruch Oksfordzki w początkach swego istnienia był wojowniczo antykatolicki.

Lecz z biegiem czasu, dzięki ustawicznym studjom, Newman zmienił niektóre swoje zapatrywania, prowadząc przytem niezwykle ożywioną działalność. Jednocześnie z pisaniem i redagowaniem traktatów wygłasza on swoje słynne mowy, które, według świadectwa jego przeciwników, pociągały, przekonywały, koiły, czyniły słuchaczów lepszymi. Bez tych mów Puzeici nie byliby nigdy tem czem zostali.

Oprócz traktatów Puzeici rozpoczęli przekład i rozpowszechnianie wyjątków z pism wczesnych Ojców Kościoła. Newman drukuje szereg listów w czasopiśmie „Record", pod ogólnym tytułem „Reforma Kościoła". Pięć tych pism redaktor wspomnianego czasopisma umieścił, a już szóste odrzucił. Był to znak zbliżającej się burzy.

Aby zrozumieć co było powodem konfliktu, zauważmy, że Newman po trzechletnich studjach na podstawie wymienionych zasad utworzył swoją teorję, którą nazwał „Via Media". Newman porównywał Kościół Katolicki z Anglikanizmem, stwierdzał pomiędzy niemi różnice ale i zgodę w kwestjach zasadniczych. Tutaj właśnie rozwija on poglądy o trzech siostrach Kościołach: Rzymskim, Greckim i Anglikańskim. Aby osiągnąć dogmatyczną jedność i czystość te trzy siostry w kwestjach zasadniczych powinny się

[4]) Por. Apologia str. 62 (1929), London.

[5]) Por. Newman, Apologia str. 48-53 nst. (1929), London.

wzajemnie popierać. Via Media chce być pośrednią między tem, co Newman nazywał „Papiestwem“, a tem co oznaczał jako „Protestantyzm“. Wówczas pierwszy Newman ośmielił się oddać sprawiedliwość pięknym przymiotom Kościoła Rzymskiego[6]). Ta Via Media nie pozostała tylko teorją, ale w zasadzie stała się religją praktyczną późniejszych Anglokatolików.

Burzę nienawiści przeciwko nowemu ruchowi dopiero rozpętało opublikowanie listów osobistych i papierów pośmiertnych jednego z wybitnych twórców Ruchu Oksfordzkiego, R. H. Froude‘a w 1838 r. Wydane przez Keble‘a i Newmana. „Pamiątki“ te zawierały ostre potępienie Reformacji i reformatorów. Jak niesłychanym musiał się wydawać publiczności angielskiej język tego nowego wydawnictwa Traktarjanów, można wnosić z ogromu pogardy, z jaką ta publiczność odnosiła się do katolików, uważając ich za gorszych od pogan, oraz z wielkości czci, jaką otaczała wodzów Reformacji, na których się patrzyła jako „na trochę mniejszych od aniołów“. Otóż rzetelna krytyka Froude‘a strącała bez ceremonji bożków z piedestału. Ta publikacja ukazała Traktarjanów jako wrogów Reformacji.

Lecz Newman wtedy tak ostro jeszcze nie występował, wierzył jeszcze w słuszność Anglikanizmu. Rozpoczynał właśnie redakcję nowego czasopisma „British Critic“ i studja nad Monofizytami, podczas których, gdy czytał artykuł kardynała Wisemana „O żądaniach Anglikanizmu“, zwrócono mu uwagę na zdanie św. Augustyna: „Securus iudicat orbis terrarum“, Kościół powszechny nie może błądzić. Rzut oka na historję pod kątem tej myśli sprowadził ruinę systematu Via Media i rzucenie anatemy na reformatorów.

Atoli i wtedy nie przestał być Newman anglikaninem, bo jego Kościół utrzymywał, że jest dalszym ciągiem Kościoła starożytnego. Wobec tego Newman poszukiwał nauki Atanazego i Augustyna w 39 Artykułach i w Modlitewniku. Rezultatem tych badań był traktat 90 i ostatni, w którym autor dowodził, że całkowity zbiór doktryn, uważanych za rzymskie, zawarty był w podstawowych dokumentach Anglikanizmu. Ani czyściec, ani cześć obrazów, relikwji i świętych, ani Msza św. i t. d. nie była potępiona przez autorów tych dokumentów, odrzucili to wszystko nierozumni ich tłumacze protestantcy. Na podstawie 39 Artykułów i Modlitewnika najbardziej surowy sąd nie mógłby wydać sprawiedliwego wyroku potępienia na Kościół Katolicki. Protestantyzm tedy był w błędach.

Przeciwko takim interpretacjom natychmiast posypały się protesty ze strony przeważnej części profesorów uniwersytetu w Oksfordzie i ze strony biskupów anglikańskich. Protestami chciano załatwić wywody naukowe i zmusić ich autora do wy-

[6]) Por. Tamże str. 69 nst.

cofania traktatu z księgarni. Newmana, który oddalił się do swej siedziby pod Oksfordem Littlemore, śledzono i nazwano zdrajcą. Poderwano zaufanie do niego ogółu i pozbawiono wpływu na dalszy rozwój Ruchu Oksfordzkiego, którym poczęły się interesować władze świeckie.

Lecz w ogniu walki Traktarjanie rozszerzali swe wpływy i sami atakowali. W. G. Ward, profesor oksfordzki, późniejszy wódz Traktarjanów, opublikował dzieło pod tytułem: „Ideał Kościoła chrześcijańskiego“, którym był nie Kościół Anglikański, a Kościół Katolicki i tylko on. Autor z podziwem patrzył jak nauka katolicka przenikała do coraz szerszych mas kleru i ludu, i mimo, że i sam ją w całości przyjmował, to pozostał jednak anglikaninem, oczekując tej chwili, gdy jego Kościół upadnie do stóp Kościoła Katolickiego z prośbą o przebaczenie. Władze uniwersyteckie książkę tę potępiły, a jej autora zdegradowały[7]). Potępienie poglądów dogmatycznych Traktarjanów przez biskupów i profesorów przekonało Newmana ostatecznie, że Kościół Anglikański potępił dawną, chrześcijańską naukę, wobec tego już nie miał w nim co robić i w 1845 roku oczekiwał u siebie w Littlemore ojca Dominika pasjonisty, który miał go przyjąć na łono jednej owczarni Chrystusowej. Nawrócenie się jego było ciosem zarówno dla Kościoła Anglikańskiego jak i dla Traktarjanów, którym wróżono rychły koniec.

Jednakże przyjaciele Newmana nie poszli odrazu jego śladem. Dopiero nowe decyzje kompetentnych władz kościelnych, że zaprzeczenie nadprzyrodzonej regeneracji przez chrzest i rzeczywistej obecności Pana Jezusa w Eucharystji nie sprzeciwia się wierze anglikańskiej, spowodowało nawrócenie się wśród wielu innych i późniejszego kardynała Manninga.

Wszakże i wtedy wpływy Traktarjanów nie malały. Wyszli oni z uniwersytetów do opuszczonych mas robotniczych, wprowadzając w duszpasterstwie do kościołów zniesione przez Reformację rubryki i ceremonje. Z tego powodu nazwano ich teraz Rytualistami. W zaprowadzeniu ceremonji nie było jednak systemu ani jakiejś organizacyjnej linji. Poszczególni duchowni wprowadzali do swych kościołów to, co uważali za stosowne,często wzorowano się wprost na obrzędach kościołów katolickich w Belgji i Francji. Lecz każda, choćby najmniejsza innowacja wywoływała gorące protesty. 2 arcybiskupów i 22 biskupów anglikańskich potępiło Rytualizm. Mimo to do wielu kościołów anglikańskich wprowadzono następujące obrzędy: ołtarz główny umieszczano na wschód, na ołtarzu dawano krzyż, świece, czasem kwiaty. Do nabożeństw używano komż, stuł, alb, kap, manipularzy i dalmatyk. Przy komunji, właściwie Mszy, podnoszono hostję na patenie, następnie kielich, przyklękano podczas konsekracji, zamiast zwyczajnego chle-

---

[7]) Por. S. Ollard, Dzieło cyt str. 99.

ba do komunji używano hostji takich, jak w Kościele Katolickim. Całowano księgę ewangelji, urządzano procesje, niosąc krzyż, pomiędzy dwoma akolitami na początku, później ceremonjarz w su tannie; wreszcie używano kadzidła. O takie ceremonje protestanci oskarżali Rytualistów. Duszą tych wystąpień były wojujące organizacje protestanckie: „Związek ewangelicki" (Evangelical Alliance i „Stowarzyszenie kościelne" (Church Assciation). Związki te wydawały dziesiątki ulotek i broszur przeciwko Rytualistom.

Zanim przejdę do ostatniej fazy historycznej Rytualizmu,uzupełnię jeszcze rozwój jego poglądów dogmatycznych. Jeszcze twórcy Ruchu Oksfordzkiego uważali rozgrzeszenie sakramentalne i spowiedź uszną za naukę, zawartą w Modlitewniku: słuchali więc spowiedzi Newman, Ward, Pusey, Keble, Manning i inni. Wyrazem ogólnych przekonań i praktyki Rytualistów stała się prośba 483 duchownych anglikańskich do Konwokacji w Cantenbury (1873) o wykształcenie, wychowanie i wogóle dobre przygotowanie spowiedników. Odpowiedzią było potępienie tej praktyki. A gdy w kilka lat później ukazała się książka do użytku anglikańskich spowiedników „The Priest In Absolution", przetłumaczona właściwie z odpowiedniego, katolickiego, francuskiego podręcznika, uderzono ze zdwojoną siłą w Rytualizm. Prymas Anglji wyjątki z tej książki czytał w Izbie Lordów, mówiąc o tym podręczniku, że skromna osoba nie może czytać go bez uczucia wstydu. Lecz wtedy Doktór Pusey nie zawahał się wydać nowej książki na ten sam temat[8]). Prócz spowiedzi przyjmowali Rytualiści w tym czasie siedm sakramentów, transubstancjację, adorację i przechowanie eucharystji, oddawanie czci Matce Boskiej, świętym, praktykę modlenia się za umarłych, istnienie czyśca. Ponadto uznawali tradycję za źródło Objawienia, przyznawali papieżowi prymat honorowy dla całego chrześcijaństwa, zalecali celibat kleru, wprowadzali niektóre święta katolickie, pracowali nad obaleniem 39 Artykułów.

Jednem słowem oddalali się od Reformacji, a zbliżali doKościoła Katolickiego. Pomimo długotrwałej, ostrej walki wpływy Rytualizmu nie malały, lecz stale rosły. Episkopat anglikański, widząc, że nic nie poradzi, po 1890 roku ustosunkował się do tego kierunku bardziej tolerancyjnie. Mnożyły się zgromadzenia Rytualistów o charakterze zakonnym, niektóre z nich publicznie modliły się za „naszego Ojca św." jak nazywały papieża. Zaczyna wtedy zanikać nazwa Rytualistów a wchodzić w życie—Anglokatolików. Jeszcze w 1901 roku liczono 8689 kościołów anglokatolickich, a w 1908 roku liczba anglokatolickiego kleru wynosiła około 9000. Obecnie Anglokatolicy szczycą się swoim rozrostem. Protestanci się skarżą, że już większość biskupów otwarcie sprzyja temu kierunkowi.

---

[8]) Por. S. L. Ollard, Dzieło cyt str. 128.

Pod względem doktrynalnym Anglokatolicy starają się formalnie trzymać na stanowisku, zajętym przez ich poprzedników, lecz rzeczywiście zaczynają się stąd wycofywać. Za cechy charakterystyczne swych religijnych przekonań uważają sakramenta i ministerjum święte, to jest ustrój episkopalny. Za źródła Objawienia uważają Pismo św. i Tradycję, ale Pismo św. nie jest już księgą nieomylną, jak było dla Traktarjanów, trzeba odnosić się do jego treści krytycznie. Kościół jest społeczeństwem widzialnem, ale niedoskonałem, ustanowionym przez Chrystusa i powszechnym, nie narodowym. Te koncepcje są zaczerpnięte wprost z Via Media Newmana. Oprócz tego głoszą, że istotą ewangelji jest zasada sprawiedliwości społecznej i braterstwa. Wreszcie Kościołowi odmawiają prawa orzekania kto jest świętym, a kto przeklętym[9]).

W obecnej fazie doktryny anglokatolicyzmu wykazują silne wpływy modernizmu. Newman oparł swoją teorję, jak wiemy, na podstawie dogmatów. Traktarjanie wierzyli w określoną ilość prawd objawionych, zawartych w Biblji i Tradycji, interpretatorem ich jest Kościół nauczający, to jest zgoda trzech sióstr Kościołów: Rzymskiego, Greckiego i Angielskiego. Anglokatolicy te trzy siostry opisali przez pojęcie Kościoła Pierwotnego, ale nie mogą się zgodzić na dokładne określenie treści tego pojęcia. Nic dziwnego, jest to ponad ich siły. Trudności z Via Media doprowadziły Newmana do nawrócenia się. Anglokatolicy obchodzą te trudności, nie wierząc, że Bóg jakieś określone prawdy objawił. Mówią, że w Nowym Testamencie niema określonych dogmatów, wytworzył je z biegiem czasu człowiek. Tak opuścili zasadę dogmatów, a ponieważ uważają, że istota ich polegała w Pierwotnym Kościele na tem, że Jezus był odczuwany jako ośrodek chrześcijańskiej pobożności, więc powtarzają tezy religijnego modernizmu, z którym idzie w parze indyferentyzm dogmatyczny.

Dzisiejszy system anglokatolicki walczy z trudnościami eklezjologicznemi. Na czoło wysuwają się kwestje autorytetu i jedności Kościoła. Trudności te nie dadzą się rozwiązać inaczej jak tylko przez przyjęcie idei Kościoła powszechnego i monarchicznego. Tej prawdy dowiodło jeszcze raz nawrócenie się ostatniemi czasy słynnego anglikańskiego pastora Vernona Johnsona na tle tych właśnie trudności. [10])

Na tem miejscu pozostaje mi jeszcze omówić ostatni punkt tego artykułu, stosunek Kontr-reformacji do Kościoła Katolickiego. Zasługi jej dla rozwoju katolicyzmu w Anglji są rzeczywiście wielkie.

Przez długie wieki Kościół Katolicki nie odgrywał prawie żadnej roli w narodzie angielskim. Wypędzony z kraju, ogranicz

---

[9]) Por. Ch. Gore, The Anglo-Catholic Movement To - day str. 20 (1930), London.

[10]) Por. V. Johnson, One Lord, one faith, (1930), London.

ny prawami państwowemi, wyszydzony, uważany za Antychrysta, był zupełnie co do swej wartości nieznany. Otóż Ruch Oksfordzki usuwał góry przesądów, budził dla niego cześć i sympatję. Niebywały rozwój katolicyzmu w Anglji odbywa się paralelnie z rozkwitem Traktarjanizmu i Rytualizmu. Wspomnijmy, że głównym zarzutem protestantów przeciwko Kontrreformacji był ten, że ona prowadziła Anglję do Rzymu.

Niestety zapał Rytualizmu w stosunku do Kościoła Katolickiego z czasem zaczął się zmniejszać, zwłaszcza, gdy Leon XIII orzekł o nieważności święceń anglikańskich.

Dzisiejszy ruch anglokatolicki znów przejawia nieco wrogie uczucia w stosunku do Rzymu. Budzi znów nieufność i przesądy przez rozpowszechnianie niepoważnych zarzutów z historji Kościoła, wskazuje na niedopuszczalne dogmaty o nieomylności papieża i o Niepokalanem Poczęciu, oburza się na jego ekskluzywność i brak zrozumienia dla heretyków. To pogłębienie różnic pomiędzy Kościołem Katolickim a Anglokatolikami dowodzi jeszcze raz, że ci ostatni schodzą na manowce, przyjmując Kościół kierowany tylko przez Ducha Św. bez pośrednictwa władzy ludzkiej, uważając za jedyny autorytet w kwestjach wiary i moralności osobę Pana Jezusa i własny sąd, twierdząc, że biskup byłby śmiesznym, gdyby chciał kogokolwiek wyklinać i t. p.

To też nie budzą wielkich nadziei konferencje dyskusyjne, które były prowadzone przez kardynała Merciera z przedstawicielami pewnej części Kościoła Anglikańskiego. Dyskutowano tam najtrudniejsze kwestje: Credo... unam, sanctam, catholicam ecclesiam. Zgodzono się na to, 1. że Kościół jest społeczeństwem widzialnem, hierarchicznem, używającem sakramentów świętych, do którego się wstępuje przez chrzest. 2. Hierarchja jest ustanowienia bożego; biskupi powinni następować w nieprzerwanej sukcesji od Apostołów. 3. Eucharystja jest tą samą ofiarą, co krzyżowa. Aczkolwiek biorącym udział w tych konferencjach szczerze chodziło nie o federację Kościołów, tylko o ich zjednoczenie; aczkolwiek anglikanizm twierdził, że już poszedł na ostateczne ustępstwa, w co zresztą już wtedy wątpiono, to jednak konferencje te „zbliżyły tylko serca"[11]). Pius XI, zabronił katolikom ich nadal odbywać po śmierci kardynała Merciera.

Ostatnia konferencja w Lambeth (1930) poprzestaje tylko na pochwałach dla Konferencji w Malines, żałując Wielkiego Kardynała i tego, że się one skończyły, natomiast usiłuje połączyć się z Kościołami Wschodu, Starokatolikami, a nawet ewangelikami.

Ks. Władysław Rosłan.

---

[11]) Por. Viscount Halifax, A call to reunion (1922) London.

Z DUSZPASTERSTWA

Złoto w liturgji Kościoła.

Jest rzeczą pewną, że już w katakumbach pierwsi chrześcijanie używali, dla celów liturgicznych, naczyń, sporządzonych ze złota. (Ambr. „de offic. minist.“ 1. II c. 8).

Chodzi tu przedewszystkiem o kielichy, przeznaczone, zarówno przy sprawowaniu Bezkrwawej Ofiary, jak i przy rozdzielaniu Komunji Św. wiernym, do bezpośredniego zetknięcia się z Eucharystją.

Szlachetny kruszec, używany od czasów starożytnych na znaki i ozdoby władzy monarszej, stosowany ponadto w kulcie Istoty Najwyższej — zgodnie z przepisami Mojżesza — w religji żydowskiej, zapewne najlepiej odpowiadał wielkiej czci chrześcijan, jaką żywili dla przedmiotów, poświęconych Królowi królów — Utajonemu Bogu.

Poza wiekową tradycją, którą Kościół nakazuje szanować[1]), za użyciem złota w liturgji przemawiają również względy praktyczne. Metal ten, oprócz trwałej, pięknej barwy, posiada jeszcze drugą cenną zaletę, wynoszącą go ponad inne metale: nie podlega wpływom zmian atmosferycznych, a stosowany jako materjał do wyboru kielichów, nie poddaje się działaniu kwasów naturalnych, mianowicie — działaniu kwasu winnego.

Stosowaniu złota w liturgji stawała dość często na przeszkodzie jego wysoka cena — Ten ostatni powód był przyczyną, że w różnych czasach nawet na kielichy używano materjałów tańszych.

Znane były kielichy cynowe, bronzowe, miedziane, kamienne, ołowiane, szklane, kryształowe, agatowe, a nawet gliniane i drewniane.

Dopiero w III w. papież Urban I postanawia, aby na przyszłość wyrabiano kielichy tylko ze złota lub ze srebra.

Mimo to, dopiero w połowie IX wieku kielichy cynowe i szklane wychodzą z użycia.

Według przepisów dziś obowiązujących, **ze złota powinny być** następujące przedmioty: **kielich**[2]), ściślej jego górna część

---

[1]) A. A. S. II 239: „Non expedire... alias materias induci in divinum cultum quae quamvis sub aliquo respectu, oportuniores melioresque videantur. novitatem tamen redolent a veneranda antiquitate alienam“. Porównaj także dekrety S. R. C, z 15 maja 1819 r. n. 2600 i z 9. lipca 1864 r. n. 3121.

[2]) S. R. C. 16 Sept. 1865, n. 3136 ad IV „Calicem debere esse vel aureum vel argenteum aut saltem habere cuppam argenteam intus auratam“. Bened. XIV const. „Etsi pastoralis“ z 26 Maja 1742 roku: „Unus-

(cuppa), a w kościołach katedralnych i kolegjackich, również **cyborjum** [3]) (t. j. puszka do przechowywania komunikantów) i **monstrancja**[4]).

Przynajmniej zaś muszą być pozłacane: wnętrze kielicha, który może być ze srebra, lub, w razie[5]) ubóstwa kościoła, także z cyny, — z pewnemi zastrzeżeniami — również z aluminjum — bronzu[6]); następnie—**wewnętrzna część pateny), cyborjum, monstrancja, lunula i patena,** przeznaczona dla komunikujących[8]).

Ostatnie cztery przedmioty mogą być wykonane z jakiegokolwiek metalu, byleby — „ex solida decentique materia“[9]).

Pozłocenie jednak musi być całkowite, jeżeli są wykonane z miedzi[10]).

Wnętrze tabernaculum, jeżeli nie jest wybite jedwabiem, musi być również wyzłacane[11]).

---

quisque sacerdos in aureo vel argenteo solum aut saltem stanneo calice sacrificet"... (Coll. n. 338, VI XX.)

[3]) Cerem. Ep. l. 2, c. 29, n. 2 i c. 30, n. 3.

[4]) Ibd. c. 33, n. 14.

[5]) Bened. XIV. Const. „Etsi pastoralis" i Const. „Imposita nobis" z 29 marca 1751: „Porro quod attinet ad calices stanneos, omissis eis quae repeti possent ex priorum Ecclesiae saeculirum memoria, quum scil, et lignei et vitrei calices in altaris ministeriis adhibebantur,... nullum generale decretum proferri potest, quo vel hodie vetitum sit huiusmodi calicibus stanno confecetsts in Missa uti, si ecclesiarum vel sacerdotum paupertas tan ta sit, ut maioris pretii vasa comparari nequeant".

[6]) S. R. C. 6 Dec. 1866: A SS. VI 589 f.

[7]) S. C. de. prop. Fide z dnia 16 stycznia 1797 pozwala jednak kapłanon, pracującym na misjach, używać kielichów i paten niezłoconych: „Vic. Ap. Sutchen: Rursus et supplico ut nobis liceat uti calicibus et patenis ex stanno confectis licet intus non deaurentur. — R.: Affirmative ad normam Constitutionum S. m. Benedicti XIV „Etsi pastoralis" 1742 pro Italo - Graecis et „Imposita nobis 1751 pro sacerdotibus polonis ritus latini (Coll. n. 636).

[8]) S. C. de Disc. Sacr. 26 Martii (AA S XXI n. 14, p. 638): „In distribenda fidelibus sacra Communione, praeter, ante communicantes extensum, linteum albi coloris, iuxta Rubricas Missalis, .itualis et Caeremonialis Episcoporum, patina erit adhibenda argento aut metallo inaurato confecta, nullimode tamen artificiosa arte intus exsculpta quae ab ipsis fidelibus subter eorum mentum erit apponenda".

[9]) C I C can 1270.

[10]) S, R, C, 31 Aug, 1867,

[11]) S. R. C. 7 Aug. 1871 n. 3254: „Dubium VII utrum sit de necessitate interiora Tabernacuorum panno serico albo contegere, an aequivaleat et sufficiat simplex auratura? — R: Negative ad I partem, affirmative ad II." „Dubium VIII. Quum plurima tabernacula huius dioecesis intus deaurata tantum existunt: possuntne saltem tolerari quae ita fabricata reperiuntur?—

Natomiast **powinny być pozłacane: podstawa i trzon kielicha, zewnętrzna część pateny** i **custodia**, która naogół może być wykonana z cyny, z miedzi, z bronzu lub mosiądzu; wreszcie **tabernaculum zewnętrzne** zarówno, gdy jest z drzewa, jak i metalowe, i **kluczyk do tabernakulum.**

Ampułki[12]) mogą być **srebrne,** a nawet **złote.** Jeżeli jednak są wykonane z miedzi powinny być bezwarunkowo pozłacane, gdy w przeciwnym razie wino, stojące w ampułkach zazwyczaj dłużej, niż w kielichu, łączy się ze **szkodliwą dla zdrowia śniedzią miedzi,** i nabiera cierpkiego smaku. Nawet ampułki srebrne, podobnie jak naczynia do Olejów świętych, choć niema na to wyraźnych przepisów, powinny być również wyzłacane.

Gdy mówimy o **naczyniach liturgicznych ze złota,** zazwyczaj nie mamy na myśli **czystego złota,** które jest miękkie, prawie tak miękkie, jak ołów, choć topi się dopiero przy 1064° Cel.

Przedmioty, wykonane z czystego złota, łatwo ulegałyby zniekształceniu i szybkiemu zużyciu.

Dlatego naczynia liturgiczne, przeznaczone do częstego użycia, jak kielichy, monstrancje wykonuje się ze **stopów,** zawierających złoto i miedź lub złoto i srebro lub połączenie wszystkich trzech składników: złoto, miedź i srebro.

W ostatnich czasach rozpowszechnił się stop, pod nazwą „Doviko", zaletami przewyższający wszystkie inne; zawiera 90% czystego złota i 10% platyny. Daje się łatwo obrabiać, ma niezwykle długotrwały połysk i piękną barwę.

Stosunek czystego złota, zawartego w stopie, do ogólnej wagi stopu, nazywamy „próbą złota".

W dawnej Polsce, w Niemczech i w krajach sąsiadujących, przyjmowano za jedność, czyli stałą liczbę, do której odnoszono ilość złota, **grzywnę,** która się dzieli na 24 karaty—karat na 12 gramów. Według tego, stuprocentowe złoto odpowiada 24 karatom.

We Francji i w wielu innych krajach ów stosunek wyrażał się w częściach tysiącznych, a za jednostkę wagi przyjmowano **kilogram.**

Z temi dwoma sposobami wyrażania stosunku złota do jego przymieszek spotykamy się i dziś.

R.; affirmative" S. R. C. 5 Iunii 1889, n. 3709; „Num sacrum Tabernaculum, in. quo asservatur Sanctissimum Euch. Sacramentum, debeat omni ex parte interius panno serico albi coloris vestiri vel possit illud ex laminibus deauratis tantum arnari? — R.: Nihil obstare quoad utrumque modum",.

[12]) S. R. C. 28 Apr. 1j86 n. 3149: 1. „An uti liceat in Missae sacrificio ampulis aureis vel argenteis? et quatenus negative, II. An consuetudo quae invaluit, prorsus improbanda sit in casu? — R.: Tolerandum esse consuetudinem". —

Materjałem najwięcej odpowiednim do wyrobu naczyń kościelnych jest stop złota o wartości **od 14 do 18 karatów,** czyli zawierający na 24 części od 14 do 18 części czystego złota. Taki stop jest już dostatecznie trwałym i odpornym na szybkie zużycie.

Od mniejszej lub większej domieszki miedzi lub srebra do czystego złota zależy jego barwa.

Przez dodanie miedzi otrzymuje się barwę ciemno-czerwoną, przez dodanie srebra jaśniejszą. Stąd rozróżnia się „karatowanie czerwone" i „karatowanie białe". Gdy stop zawiera 12 części złota, a 7 części srebra nosi nazwę „białego złota".

Chociaż punkt topliwości czystego złota, jak zaznaczyłem, jest dość wysoki, jednak w stopach obniża się nieraz do 500° Cel. a nawet niżej. Ma to znaczenie przy osuszaniu kielichqw i puszek, gdy się je w tym celu umieszcza na rozżarzonych blachach.

Pod względem chemicznym złoto stoi daleko wyżej od srebra, które ulega powolnemu działaniu kwasu winnego. Jest zatem rzeczą konieczną, aby pozłota kielicha srebrnego była dostatecznie gruba.

Zbyt cienka lub wytarta może spowodować „nadgryzienie" ścianek kielicha do tego stopnia, że nieraz nawet słabe uderzenie ostrego przedmiotu zdolne jest przebić ścianki nawylot.

Czyste złoto jest metalem niezwykle „klepalnym". Listki złota, otrzymywane przez walcowanie można doprowadzić do 1/9000 mm. grubości, czyli, że 9000 takich listków ułożonych jeden na drugim, utworzyły by warstwę złota grubości zaledwie jednego milimetra.

Tę właściwość złota wykorzystuje się przy ozdabianiu przedmiotów z drzewa lub ścian. Do tego celu służy **„złoto w listkach". Jednym gramem** takiego złota można pokryć prawie **metr kwadratowy przestrzeni.** Przy umowach z przedsiębiorcą, który podejmuje się złocenia w kościele, należy zwrócić uwagę na gatunek użytego złota, ponieważ i „złoto w listkach" może zawierać różne, mniej lub więcej wartościowe stopy. Barwa i trwałość pozłoty od tego przedewszystkiem zależy.

Dobre gatunki mają barwy: pomarańczową, cytrynową, różową i — „dukatowego złota".

X. W. Bielawski.

Pro domo nostra.

Deus in adiutorium...

My kapłani z powołania i obowiązku musimy być mężami modlitwy.

Tylko przez modlitwę stajemy się prawdziwie duchownymi. I oto Kościół święty z jakżeż wybitną przychodzi nam pomo-

cą. Ustanawia **Officium Divinum** i nakłada obowiązek modlitwy na każdy dzień pod odpowiedzialnością grzechu śmiertelnego.

Brewjarz — któż go nie zna — tyle razy na dzień jest w naszych rękach — nieodstępny towarzysz — wszędzie jest z nami i zawsze przypomina swój obowiązek.

Zdawałoby się, że już tyle nasłuchaliśmy się o nim z teologji moralnej i ascetycznej, że właściwie nic już niema do powiedzenia. A jednak...

* * *

Pamiętamy ten dzień, kiedy jako veri subdiaconi pierwszy raz odmawialiśmy Officium Divinum — z jakiem przejęciem i gorliwością, z jakiem poczuciem odpowiedzialności wymawialiśmy w imieniu Kościoła i całej ludzkiej społeczności te uroczyste słowa — Deus in adiutorium meum intende... Gloria Patri...

A kiedy minęły lata i kartki brewjarza już się niszczyć zaczęły — coś się w ustroju naszym zmieniło; czasem brewjarz nudzić zaczyna, czasem i psalmy i lekcje zbyt długie — z czasem brewjarz zaczyna być ciężarem, trudno i czas znaleść, a więc spieszyć się trzeba — zostało jeszcze „officium“, a zapominam często, że jest ono „divinum“.

Pomimo wszystkiego musimy być mężami modlitwy.

Na tej drodze modlitwy napotykamy tyle przeszkód — zewsząd zgiełk i rozproszenie, niebezpieczeństwa i ponęty świata, brak czasu i przeciążenie obowiązkami — wszystko to przeszkadza nam na modlitwie i od modlitwy odwodzi.

I oto staje naprzekór tym wszystkim przeszkodom brewjarz. Pomimo braku czasu — musimy znaleść miejsce w porządku dnia na „officium divinum“, bo na to jesteśmy postanowieni; pomimo rozproszenia i myśli naszych pospolitych — musimy się skupić, bo chcemy brewjarz „digne, attente ac devote“ odmawiać.

To właśnie co tak często odczuwamy — brak skupienia, niebezpieczeństwa świata, znużenie przeróżnemi zajęciami — to wszystko doskonale usuwa codzienne odmawianie brewjarza — skupia nas, krzepi naszą wiarę, podsyca gorliwość.

Św. Tomasz z Akwinu głęboko te prawdy określił: „In quantum homo per divinam laudem ascendit in Deum, in tantum per hoc retrahitur ab iis quae sunt contra Deum“.

Pewien konfrater, złożony od wielu lat ciężką niemocą, tak, że nawet nie codzień może Mszę św. odprawiać, tak pisze do mnie: „jedyną czynność kapłańską mogę tylko, jak dotąd, wykonywać to Officium Divinum. Niektórzy uważają to za najcięższy onus, inne obowiązki mają za favorabilia, ale teraz ten onus stał mi się jedynym moim przyjacielem w anachoreckim życiu.“

* * *

Trud odmawiania brewjarza ułatwia znacznie stałe autycypowanie brewjarza, zawsze to łatwiej rano znaleść czasu na horki niż

na całe matutinum; perspektywa odmówienia matutinum zawsze to sprawia, że... odkładamy odmawianie na czas późniejszy, kiedy... będziemy mieli więcej czasu? A wiemy, że istotnie jest trudno, kiedy się zwali cały brewjarz na wieczorne, czy nocne odmawianie.

Stanowi także wielką ulgę, i taka jest myśl Kościoła, żeby odmawiać brewjarz częściami o rozmaitych porach dnia.

Trzeba jednak unikać pewnych niewłaściwości, które, niestety, zaczynają się wkradać. Zdarza się, że ktoś jest tak „chciwy" w odmawianiu brewjarza, że korzysta z każdej chwili spędzanej poza domem, żeby coś odmówić. I cóż się dzieje — ktoś np. odmawia brewjarz w tramwaju, a w ciszy domowej, w skupieniu... czyta gazetę; napewno byłoby właściwiej w tramwaju zająć się gazetą, a w skupieniu domowym Brewjarz odmawiać.

Ale ktoś powie — byleby odmówił to i tak dobrze, a zresztą widziałem b. poważnych kapłanów z brewjarzem w tramwaju w Rzymie, Paryżu i nikt się temu nie dziwił. Może w Rzymie, Paryżu nikogo to nie razi — ale u nas razi i ludzie pytają, czy istotnie już ksiądz nie może znaleść sobie innego miejsca na modlitwę — na officium divinum.

A zresztą pamiętajmy o Pawłowej zasadzie — „omnia mihi licent, sed non omnia expediunt"...

X. Z. Marjański.

Akta Stolicy Apostolskiej.

„A. A. S." n. 12 z 9 listopada 1931.

I. List własnoręczny Ojca św. Piusa XI z dnia 1-go października 1931. do kardynała Segury, arcybiskupa z Toledo, który wypędzony z Hiszpanji, zrzekł się dobrowolnie arcybiskupstwa. **II. Konstytucje apostolskie.** — 1° 12 kwietnia 1931. Kościół św. Pankracego (na Janikulum), uczyniony parafjalnym.—2° 19 czerwca 1931. W roku 1930,5 czerwca djecezja Csanad (Węgry) podzieloną została na dwie części: z jednej utworzoną została djecezja Temeswar (Rumunja), a z drugiej nowa djecezja Csanad (Węgry). Ponieważ stolicą dawnej djecezji był Temeswar, przeto nowa djecezja została pozbawioną i stolicy i katedry. Obecna konstytucja przeznacza na stolicę nowej djecezji miasto Szeged, a na katedrę kościół w temże mieście poświęcony Najśw. Maryi Pannie „Wielkiej Węgrów Pani".

III. Listy apostolskie. —1° 7 kwietnia 1931. Z trzech prowincji cywilnych, odjętych Wikarjatowi apostolskiemu Norwegji, utworzony Dystrykt niezależny Norwegji środkowej, który mieć będzie swą stolicę w Trodhjem. — 2° 8 kwietnia 1931.

Z trzech innych prowincji cywilnych (włączywszy wyspy Spitzbergu), odjętych na północy Wikarjatowi apostolskiemu Norwegji, utworzony Dystrykt niezależny Norwegji północnej ze stolicą w Tromsoe.—3° 10 kwietnia 1931. Wikarjat apostolski Norwegji tak zmniejszony do swej części południowej przyjmie nazwę Wikarjatu apostolskiego z Oslo.— 4° 17 września 1931. Św.Robert Bellarmin, kardynał św. Kościoła Rzymskiego i zakonnik T.J. ogłoszony Doktorem Kościoła. Jego święto, rozciągnięte na cały Kościół, będzie obchodzone 13 maja[1]) w rycie dupliciminori. (Treść listu powyższego umieściliśmy w całości w przeszłorocznym n-rze 12 Głosu Kapłańskiego).

IV. Listy Papieża. — 18 sierpnia 1931. Do p. Macieja Hahna, prezesa Komitetu, przygotowującego 70-y Kongres katolików niemieckich, który się odbył w końcu sierpnia w Norymberdze (Bawarja).—2° 14 września 1931.Do kardynała Leme de Silveira Cintra, arcybiskupa Rio de-Janeiro , mianujący go legatem papieskim na uroczystość poświęcenia statui Chrystusa Króla, wzniesionej przez naród brazylijski na górze Corcovado.—3° 19 września 1931. Do kardynała Scapinelli di Leguigno, Datarjusza Jego Świątobliwości z racji 50-lecia jego kapłaństwa. — 4° 21 października 1931. Odpowiedź na list hołdowniczy episkopatu czechosłowackiego.

Ś. Kongr. Propagandy.

10 lutego 1931. Ostateczna aprobata dla Misji Zagranicznych z Parmy (albo Instytutu św. Franciszka Ksawerego).
29 czerwca 1931. Aprobata na 7 lat, tytułem próby, Konstytucji Braci misjonarzy św. Franciszka z Assyżu z Mont — Poinur (archi djecezji Bombay - Indje).

S. Kongr. Rytów.

I.

14 października 1931. —

BENEDICTIO INSTRUMENTORUM AD MONTES CONSCENDENDOS

V. Adjutórium nostrum in nómine Dómini.
R. Qui fecit caelum et terram.
V. Dóminus vobiscum.
R. Et cum spiritu tuo.

---

[1]). Ś. Kongr. Rytów nie ogłosiła jeszcze tekstu Mszy św. i Oficjum ku czci tego świętego. Skoro tylko uczyni, Głos nie omieszka powiadomić o tem swych czytelników.

Orémus

Bénedic, quaesumus, Dómine, hos funes, báculos, rastros, aliáque hic praeséntia instruménta; ut quicúmque iis usi fúerint, inter árdua et montis abrúpta, inter glácies, nives et tempestátes, ab omni casu et periculo praeservéntur, ad cúlmina felíciter ascéndant, et ad suos incólumes revertántur. Per Christum Dóminum nostrum. Amen.

Orémus.

Prótege, Dómine, intercedénte Beáto Bernárdo, quem Alpium íncolis et viatóribus Patrónum dedisti, hos fámulos tuos: ipsisque concéde, ut, dum haec conscéndunt cúlmina, ad montem qui Christus est váleant perveníre. Per eundem Christum Dóminum nostrum. Amen.

Et aspergantur aqua benelicta.

Sanctissimus Dominus Noster Pius Papa XI descriptam formulam benedictionis instrumentorum ad montes conscendendos adprobare dignatus est, eamque Ritualis Romani proximae futurae editioni inseri mandavit.

Contrariis non obstantibus quibuscumque. Die 14 Octobris 1931.

C. Card. Laurenti, Praefectus.

A. Carinci, Secretarius.

Uwaga.

Jak widzimy, błogosławieństwo to składa się z dwuch modlitw. Pierwsza ma za przedmiot narzędzia taternickie: sznury, kije, ski; druga skierowana do osób i wzywa wstawiennictwa św. Bernarda z Menthon, którego Ojciec św.Pius XI uczynił w sierpniu 1923 r. patronem alpinistów [1]).

II.

1 listopada 1931

VARIATIONES
FACIENDAE IN RUBRICIS KALENDARII, BREVIARII AC MISSALIS ROMANI

I. — IN KALENDARIO

In Kalendario, ad calcem mensis Maii, supprimatur: „Feria VI post Octaviam... Duplex I classis".

II. — IN BREVIARIO ROMANO

In odditamentis et variationibus Tit. III, **De Octavis,** n. 2, post verba „Octava Ascensionie", addatur „atqua Sacratissimi Cordis Iesu".

---

[1]). Św. Bernard z Menthon (około Annecy - Francja), pochodził z rycerskiej rodziny, studjował prawo i teologję. Został w Aoście kapłanem i archidjakonem. Założył Hospicja na wielkim i małym św. Bernardzie. †15, 6. 1081. Kanonizowany 1681 r. Święto obchodzi się 15 czerwca.

In tit. VI, **De concurrentia Festorum,** n. 4, expungantur verba „Attamen in die Octava... Sacratissimi Cordis Iesu".

In tit. VII, **De Commemorationibus,** n. 5, post verba „de diè infra Octavam Nativitatis Domini vel Ascensionis" addatur „vel Sacratissimi Cordis Iesu".

Feriae privilegiatae ita enuntientur:

„Feria quarta Cinerum.

„Feriae omnes Marioris Hebdomadae".

Inter duplicia I classis primaria post Festum Sanctissimi Corporis Christi, addatur „Festum Sacratissimi Cordis Iesu".

Expungatur „Duplex I classis secundarium..."

Post festa feriata:

„Festum feriatis aequiparatum.

Festum Ssmi Cordis Iesu".

Octavae III ordinis ita enuntientur:

„Octava Nativitatis Domini.

„Octava Ascensionis Domini.

„Octava Sacratissimi Cirdis Iesu".

In tabella ocurrentiae loco „0", quod legitur in interferentia Vigiliae cum die infra Octavam III ordinis, ponatur „4".

Inter **Notanda in praecedentes tabellas** n. 13, expungantur verba „et tunc in II Vesperis... sine ulla Commemoratione".

In Ordinario divini Officii, quoties in rubricis legitur „ac Ssmi Corporis Christi", dicatur „Ssmi Corporis Christi ac Sacratissimi Cordis Iesu".

Ibidem, in Rubrica ante Lectionem brevem **Dominus autem dirigat,** loco verborum „a Feria VI post Octavam Sanctissimi Corporis Christi", dicatur „a Dominica IV post Pentecosten".

In Psalterio Breviarii Romani, quoties in Rubricis legitur „in Dominica III et reliquis post Pentecosten", dicatur „in Dominica IV et reliquis post Pentecosten".

Ibidem, quoties in Rubricis legitur „ac Sanctissimi Corporis Christi", dicatur „Sanctissimi Corporis Christi ac Sacratissimi Cordis Iesu".

Rubrica ante Feriam II Maioris Hebdomadae ita emendetur: „Omnes Feriae huius Hebdomadae sunt maiores privilegiatae".

Rubrica in Feria II infra Hebdomadam I post Octavam Pentecostes sic reformetur: „Responsoria... ponuntur cum suis Lectionibus in Feria III aut IV, si hae Lectiones in alterutra resumendae sunt iuxta Rubricas; secus omittantur".

In die Octava Sanctissimi Corporis Christi, expuncta veteri Rubrica, ponantur Lectiones sequentis Feriae VI cum Responsoriis de Octava. In fine addatur: „Vesperae de sequenti".

In Feriae VI post Octavam Corporis Christi ponatur novum Officium Sacratissimi Cordis Iesu cum tota Octava. Post diem Octavam addatur rubrica: „Ad Vesperas, nisi sequenti die persolvendum sit Officium de Festo novem Lectionum aut de qualibet Octava vel Vigilia, fit Comme-

moratio de Sancta Maria, et de ea dicitur Officium in Sabbato sequenti. Quod item servatur..." (ut antea legebatur sub feria VI post Octavam Corporis Christi). Rubrica posita ad Vesperas Sabbati post Dominicam II post Pentecosten, omittatur, et ponatur ad Vesperas Sabbati sequentis cum oratione Da nobis. Rubrica quae invenitur in Dominica III ponatur in Dominica IV.

In Rubrica posita sub Feria V Hebdomadae IV Octobris, loco verborum „sumuntur Lectiones Dominicae V et Feriae II et III eiusdem Hebdomadae" dicatur „sumuntur Lectiones Feriae II et III et IV Hebdomadae V Octobris".

Sub Dominica V Octobris substituatur haec Rubrica: „In Dominica occurente a die 25 ad diem 31 Octobris inclusive, recolitur Festum Domini Nostri Iesu Christi Regis, ut in Proprio Sanctorum notatur".

Lectiones II Nocturni de eadem Dominica supprimantur. Lectiones autem I Nocturni de hac Dominica ponantur in Feria II, Lectiones Feriae II in Feria III, Lectiones Feriae III in Feria IV, suppressis veteribus Lectionibus Feriae IV.

Ante Lectiones Feriae II ponatur Rubrica: „Lectiones huic Feriae et duabus sequentibus Feriis assignatae, si suis diebus dici nequeant, ponuntur..." (ut antea legebatur sub Dominica V Octobris).

III. — IN MISSALI ROMANO.

In novis Rubricis, Tit. V, **De Commemorationibus,** n. 1, ad calcem addatur: „De Festis autem Domini in quavis Dominica minore vel in Vigilia Epiphaniae occurrentibus fit Commemoratio etiam in Missis cantatis vel conventualibus Duplicium I classis, si facta fuerit in Officio".

In eodem titulo V, n. 3, loco verborum „de Dominica quavis, de Feria maiori", dicatur „de Dominica quavis, etiam anticipata, et, ante Commemorationem Dominicae minoris vel Vigiliae Epiphaniae, de quolibet Festo Domini occurrente, de Feria maiori".

In titulo VI, **De Orationibus,** n. 4, ad calcem, loco verborum „Festo Ssmae Trinitatis et Festo Ssmi Corporis Christi", dicatur „atque in Festis Ssmae Trinitatis, Ssmi Corporis Christi, Sacratissimi Cordis Iesu et Domini Nostri Iesu Christi Regis".

In titulo VIII, **De Praefatione,** n. 1, loco verborum „item pro Dominica infra Octavam Corporis Christi" dicatur, „item pro Dominica infra Octavam tam Corporis Christi quam Cordis Iesu".

Ibidem, loco verborum „si Commemoratio Octave Corporis Christi sit omittenda, in Dominica II post Pentecosten", dicatur „si Commemoratio Octavae Corporis Christi vel Cordis Iesu sit omittenda, in Dominica II et III post Pentecosten".

In titulo X, **De colore paramentorum,** n. 1, loco verborum „praeter Missam de Dominica infra Octovam Corporis Christi", dicatur „praeter Missam de Dominica infra Octavam tam Corporis Christi quam Cordis Iesu".

Sub Feria IV Cinerum, in Rubrica posita ante Antiphonam **Immutemur habitu,** loco verborum „genibus flexis coram Altari", dicatur „ad Altare conversus".

In Rubrica posita ante Praefationem de Sancta Cruce, n. 1, expungantur verba „de Sacratissimo Corde Iesu".

Post Praefationem de Ascensione Domini ponatur Praefatio de Sacratissimo Corde Iesu.

In Rubrica posita ante Praefationem de Sanctissima Trinitate, loco verborum „exclusa pariter Missa Dominicae II post Pentecosten... de Nativitate Domini", dicatur „exclusa pariter Missa Dominicae II et III post Pentecosten, in qua, si omittenda non sit Commemoratio Octavae Sanctissimi Corporis Christi vel Sacratissimi Cordis Iesu, sumitur Praefatio de respectiva Octava".

Ante Dominicam II post Pentecosten ponatur nova Missa Sacratissimi Cordis Iesu.

In Missa Dominicae infra Octavam Sacratissimi Cordis Iesu, tertiae post Pentecosten, post primam Orationem addatur: „Et fit Commemoratio Octavae Sacratissimi Cordis Iesu". Post Secretam autem addatur: „Praefatio de Sacratissimo Corde Iesu, ratione Octavae; sed si Commemoratio Octavae sit omittenda, dicitur Praefatio de Ssma Trinitate, iuxta Rubricas".

In Missa de Festo Eucharistici Cordis Iesu, quae est in Appendice Missalis, post Secretam ponatur Rubrica: „Praefatio de Sacratissimo Corde Iesu".

URBIS ET ORBIS.

Aucto a Sanctissimo Domino Nostro Pio Papa XI ritu festo Sacratissimi Cordis Iesu, additaque Octava privilegiata tertii ordinis, necessario huic novae sollemnitati aptandae erant Rubricae Breviarii et Missalis Romani. Quare, re mature perpensa, auditoque specialis Commissionis voto, Sacra Rituum Congregatio vigore facultatum sibi specialiter ab eodem Sanctissimo Domino Nostro tributarum, suprascriptas variationes adprobavit, illasque in futuris editionibus Breviarii et Missalis Romani inserendas mandavit. Contrariis non obstantibus quibuscumque. Die 1 Novembris 1931.

C. CARD. LAURENTI, **Praefectus.**

A. Carinci, **Secretarius.**

Uwaga.

Powyższe zmiany dotyczą przedewszystkiem wydawców ksiąg liturgicznych. Treść ich, ogólnie biorąc, następująca: 1° Zmiany, wprowadzone już w praktykę, spowodowane są podniesieniem rytu święta Serca Jezusowego i ustanowieniem święta Chrystusa—Króla. Powstała w spisie niedziel, świąt i ferji nowa „kategorja", która zajmie miejsce po t.z. „festa feriata" pod nazwą „festum feriatis aequiparatum:" Festum SSmi Cordis Jesu. 2° Spis ferji uprzywilejowanych będzie się wyrażał w ten sposób: Feria Quarta Cinerum,—Feriae omnes Majoris Hebdomadae (zamiast dotychczasowego:Feria II; Feria III. Majoris Hebdomadae). 3° Z racji ustanowienia święta Chrystusa—Króla, Lekcje z Jutrzni, naznaczone na 5tą niedzielę października nie będą już odtąd mogły być w tym dniu odmawiane. Te z 2° Nokturnu będą poprostu

skasowane. Co zaś do Lekcji 1° Nokturnu, to te będą przeniesione na poniedziałek, Lekcje, z poniedziałku na wtorek, z wtorku na środę. Lekcje, przypadające obecnie na środę będą skasowane.

4° W rubryce Mszału, poprzedzającej antyfonę: „Immutemur habitu" ze środy popielcowej, słowa „genibus flexis coram altari" będą zastąpione przez wyrażenie: „ad altare conversus". W ten sposób zaginie różnica, jaka zachodziła pomiędzy rubryką Mszału a przepisem Memoriale rituum, wydanego przez Benedykta XV w r. 1920. Odtąd więc skoro w środę popielcową, podczas nabożeństwa, nie będzie drugiego kapłana, któryby mógł posypać popiołem głowę celebransa, sam celebrans posypie sobie głowę, stojąc przed ołtarzem, a nie klęcząc jak dawniej.

Sekretarjat Stanu.

29 października 1931.-List (po włosku) kardynała Pacellego, Sekretarza Stanu, do Przew. O. Ledóchowskiego, Generała T. J. z powodu napaści, jakich ofiarą padło Towarzystwo Jezusowe w Hiszpanji.

Djarjusz Kurji Rzymskiej.

W sobotę 7 listopada 1931 Jego Świątobliwość przyjął na uroczystej Audjencji Dra Karola E. Restrepo, Ambasadora Nadzwyczajnego i pełnomocnego Respubliki Kolumbijskiej, który przedstawił mu swe Listy Uwierzytelniające.

Nominacje. 1) Prałatem Domowym Jego Świątobliwości został:
28 października 1931. Ks. Kazimierz Bajerowicz z archidjecezji Gnieźnieńsko-Poznańskiej.

2) Szambelanami Tajnymi Pozaliczbowymi J. Świątobliwości zostali:

24 września 1931. Ks. Franciszek Komusiewicz, z archidjecezji Lwowskiej obrz. ormiańskiego.

1 października 1931. Ks. Leopold Bilko, z djecezji Katowickiej,
„ „ „ Ks. Karol Skupin, „ „ „
„ „ „ Ks. Emanuel Grim, „ „ „
„ „ „ Ks. Emil Szramek „ „ „
„ „ „ Ks. Paweł Sigułła, „ „ „
„ „ „ Ks. Jan Ewangelista Moćko, „ „

Szambelanem Tajnym „di Spada e Cappa" Pozaliczbowym J. Świątobliwości został:

1 października 1931. Książe Ludwik Czetwertyński z archidjecezji Wileńskiej,

Szambelanem honorowym „di Spada e Cappa" Pozaliczbowym Jego Świątobliwości został:

23 kwietnia 1931 r. p. Oskar Meysztowicz, z archidjecezji Wileńskiej.

WIADOMOŚCI.

Z Episkopatu.

Zawieszenie działalności kurji mohylowskiej. — Z dniem 1-go stycznia b. r. zawiesiła swą działalność archidjecezjalna kurja mohylowska, znajdu jąca się chwilowo w Warszawie. J E. ks. metropolita Edward Ropp zachowuje nadal tytuł arcybiskupa mohylowskiego. Stał się on tym samym, jakby swego rodzaju biskupem in partibus infidelium. Wszyscy księża i klerycy archidjecezji mohylowskiej, jak i wszystkich innych djecezji, położonych na terenie Rosji i Ukrainy przechodzą bezpośrednio do dyspozycji Stolicy Apostolskiej i będą podlegali władzy „Komisji pro Russia". Będą oni mogli pracować w tych djecezjach, w których chwilowo przebywają. Alumni Instytutu misyjnego lubelskiego, pochodzący z djecezji mohylowskiej, tyraspolskiej, kamienieckiej i żytomierskiej, będą zaliczeni do kleru ich rodzinnej djecezji, a po wyświęceniu zależni będą bezpośrednio od Stolicy Apostolskiej. Klerycy zaś, pochodzący z djecezji polskich, chociaż będą przeznaczeni do pracy w Rosji, będą czasowo zaliczeni do duchowieństwa djecezji, z której pochodzą do chwili, w której Stolica Apostolska inaczej zadecyduje.

Poznań. — Uroczystości Papieskie w archidjecezjach Gnieźnieńskiej i Poznańskiej. J. Em. Ks. Kardynał Prymas poruczył Archidjecezjalnej Lidze Katolickiej w Poznaniu zorganizowanie uroczystych obchodów papieskich celem uczczenia 10-lecia rządów Jego Swiętobliwości Papieża Piusa XI. wyznaczając na dzień tych obchodów niedzielę 14 lutego b.r.

Erekcja seminarjum duchownego dla wychodźstwa polskiego. — J. Em. Ksiądz Kardynał Prymas August Hlond wydał dekret następującej treści:

„Pismem Sekretarjatu Stanu z dnia 26 maja 1931r. L.1215/31 zlecił mi Ojciec św. urzędowo opiekę religijną i moralną nad wychodźtwem polskiem, upoważniając mnie do wszystkich spraw, związanych z polskiem duszpasterstwem emigracyjnem.

Na tej podstawie i wskutek niejednokrotnej zachęty Jego Świętobliwości eryguję niniejszem kanonicznie Seminarjum Zagraniczne dla wychodźtwa polskiego z siedzibą w Poznaniu i nadaję mu w myśl kan. 100 § 1 i artykułu XVI Konkordatu kościelną osobowość prawną z wszystkiemi uprawnieniami, które z Kodeksu Kanonicznego, z Konkordatu i ustaw państwowych przysługują polskim osobom prawnym kościelnym.

Osobnym statutem i regulaminem określam wewnętrzny ustrój Seminarjum Zagranicznego i jego stosunek do Ordynarjatu Archidjecezji.

Poznań, dnia 8 grudnia 1931 r.

† August Kard. Hlond.

Przypomnienie ojcowskie. „Miesięcznik Kościelny archidjecezji Gnieźnieńskiej i Poznańskiej, zawiera ostatnio przypomnienie J. Em. Ks. Kardynała - Prymasa Hlonda, że mocą kanonu 137 wzbronione jest księżom wszelkie poręczenie finansowe bez porozumienia się z Ordynarjuszem. Na zasadzie tego samego kanonu zabronione jest również podpisywanie weksli w charakterze ręczyciela po myśli art. 29 - 31 polskiej ustawy wekslowej. Ten opatrzny zakaz prawa kanonicznego ma szczególne znaczenie w tej chwili, gdy niepomyślny rozwój stosunków ekonomicznych powiduje finansowe załamywanie się nawet ludzi zamożnych i poważnych przedsiębiorstw handlowych. Gwarancyjne zobowiązania księży obarczą ich kłopotliwą odpowiedzialnością osobistą za poręczone sumy a na wypadek niewywiązywania się duchowień stwa z tych obowiązków, nieraz narażone bywają na szwank dobro wiary i honor Kościoła".

Wilno. — JE. Ks. Arcybiskup Jałbrzykowski, metropolita wileński,

wydał list pasterski w sprawie uświadomienia liturgicznego wiernych, organizacji „Dni liturgicznych" oraz udziału wiernych w śpiewach kościelnych.

Na wstępie Ks. Arcybiskup wskazuje na niezwykle doniosłe znaczenie w rozwoju życia religijnego, jakie sprowadza uczestnictwo czynne w najświętszych tajemnicach wiary katolickiej, w publicznych i uroczystych modłach Kościoła.

„Każdy ze św. obrzędów liturgicznych — pisze ks. Arcybiskup — można porównać do kosztownego kamienia, który przedziwnym swym blaskiem odkrywa coraz to inne nowe promienie miłości Tego, Który jest naszym Królem i Panem, Nauczycielem, Lekarzem i Przyjacielem a zarazem światłem i pociechą, drogą, prawdą i żywotem. Liturgja przenika całą istotę chrześcijanina.

Przez całokształt ceremonji św. — przyklęknięcia, pochylenia głowy, wznoszenia rąk, śpiewy, działające na wzrok, słuch, uczucia wyobraźni, rozum i serce, zwraca się niejako liturgja wprost do władz zmysłowych w celu zupełnego zawładnięcia duszami wiernych, aby ich woli okazać prawdziwe dobro i poprowadzić ich łatwiej i pewniej do Boga. Udział w liturgji, czyli życie liturgiczne, jest doskonałą szkołą pamięci na obecność Pana Boga, najskuteczniej wyjednywa nam od Stwórcy łaski potrzebne, ułatwia zdobycie cnót chrześcijańskich, dopomaga do upodobnienia nam życia naszego wewnętrznego do życia Chrystusa Pana, przygotowuje nas do życia niebiańskiego".

Do zaznajamiania się z liturgją zachęcają w licznych swych przemówieniach i orędziach Papieże. Ze swego doświadczenia konstatuje ks. Arcypasterz, że w tych parafjach, gdzie zauważył rozwinięte życie liturgiczne, tam zarazem stwierdzał i wyższy poziom życia religijnego i moralnego. Aby zachęcić swych wiernych do zaznajomienia się bliższego z liturgją, do czynnego uczestnictwa w niej, a zwłaszcza do udziału w śpiewach kościelnych, poleca Ks. Arcybiskup urządzić we wszystkich kościołach archidjecezji wileńskiej t. zw. „dzień liturgiczny", a następnie „dzień śpiewu liturgicznego".

„Dla ułatwienia osiągnięcia tego celu odbędzie się w jedną z niedziel w drugiej połowie maja lub w czerwcu r. b. we wszystkich kościołach parafjalnych i zakonnych w całej archidiecezji naszej „Dzień Liturgiczny czyli całkowicie życiu liturgicznemu poświęcony, a w jedną z niedziel w drugiej połowie sierpnia lub we wrześniu „Dzień Śpiewu Religijnego" według instrukcji, które tu załączamy. Celem „Dnia Liturgicznego" jest pokazanie wiernym publicznego nabożeństwa kościelnego w całej okazałości, na jaką można się zdobyć w miejscowych warunkach, oraz nauczanie wiernych czynnego uczestnictwa i skutecznego korzystania z tej modlitwy. Celem „Dnia Śpiewu Religijnego" jest zainteresowanie ogółu wiernych pieśniami kościelnemi oraz zachęcenie ich do udziału w śpiewach kościelnych a przez nie w życiu liturgicznem. Oba więc te „Dnie' dążą do tegoż celu ożywienia w wiernych życia religijnego, mają się też wzajemnie uzupełniać. Osiągnięcie tego celu najbardziej zależy od gruntownego przygotowania wiernych do tej sprawy i dokładnego tych „Dni" przeprowadzenia. Dlatego Wielebni Księża Proboszczowie i Wielebni Rektorzy kościołów klasztornych już od niedzieli mięsopustnej, czyli sześćdziesiątnicy, to jest od 31 b. m., rozpoczną to przygotowanie wiernych przez głoszenie co niedziela i święto nauk o najważniejszych tematach z życia liturgicznego i nabożeństwa kościelnego, jak jutrznia, Msza św. nieszpory, zwracać będą uwagę wiernych na znaczenie obrzędów oraz na treść odpowiednich tekstów liturgicznych i modłów".

Z MISYJ.

Zamiast zwykłych wiadomości z terenów misyjnych umieszczamy uzyskany **list Ks. Doktora Wacława Szuniewicza** z polskiej placówki misyjnej Księży Misjonarzy w Schuntehfu w Chinach.

— Dzielę się radosnym szczegółem. Oto faktycznie przystąpiliśmy już do kształcenia kleru tubylczego.

Z grona uczniów szkoły parafjalnej wybrał Ks. Dyrektor Krauze trzech najzdolniejszych, tworząc z nich pierwociny naszego małego seminarjum. Zapamiętale kują oni łacińskie słówka, wpatrują się w niezwykłe dla nich kształty liter, usiłując je odczytać swoim zwyczajem od prawej ku lewej stronie. Smucą ich duże litery, co to je trzeba inaczej pisać, a tak samo wymawiać. Wszakże mam na to argument solidny, że znaki chińskie znacznie częściej wymawiają się jednakowo, choć w pisowni zupełnie odmienne posiadają kształty. Przemówiło to do ich przekonania i nie pragną już reformy pisowni łacińskiej.

Są to pracowici i poczciwi wybrańcy szkoły misyjnej; zupełnie poważnie, traktują oni swe powołanie do stanu duchownego. Początkowo nie rozumiałem, skąd czerpią oni swą niedziecięcą powagę w studjach, w rozmowach, nawet w obcowaniu ze sobą. Dziś wiem, że tradycje wychowawcze rodziny chińskiej obok odrębności natury Chińczyka składają się na swoisty typ dziecka chińskiego. Mały dzieciak w rodzinie bierze udział w rozmowach starszych osób, a jego zdania nikt z obecnych nie bagatelizuje. Wcześnie uczy się dziecko od starszych zamykać w sobie sympatje i uczucia, wykazując nazewnątrz to jedynie, co nakazuje grzeczność lub roztropne wyrachowanie.

Chińczyk nie uważa dziecka za materjał na człowieka, lecz za człowieka w miniaturze, ucząc je przystosowywać się giętko do ludzi i warunków, „nie tracić twarzy" nazewnątrz, pozostając niedostępnym wewnątrz w treści przeżyć i poglądów rzeczywistych. Zwłaszcza dla europejczyka pozostaje ta treść tajemnicą, a postępowanie na pozór nieobliczalnem. Zachodzi i pod tym względem zmiana, zarówno jak i w życiu dzisiejszych Chin, zwłaszcza pod wpływem szkoły, gdzie się zaszczepia szczerość i swogodną wesołość, ale wychowanie w rodzinie kładzie niezatartą pieczęć na psychikę dziecka, hamując bodźce wychowania napływowego.

Powracam do naszych pupilów. Najzdolniejszym z wybranej trójki: Tchen, U i Po, jest mały Po. Jest to jego nazwisko, jak zawsze jednosylabowe „Po" oznacza „biały". To dobry znak, że „biały" został obrany na pierwszego seminarzystę. Oby istotnie na całe życie pozostał o białej śnieżnej duszy. Na jego imię składają się dwie sylaby Fu-Szan, ale ma jeszcze jedno imię katolickie i tem imieniem odróżniamy go od innych „Po"; w Chinach dla 430 miljonów ludzi wystarcza zaledwie setka nazwisk. Wan, Czen, Li, Liyu — najbardziej rozpowszechnione.

Nasz „Biały" pochodzi z bardzo starego rodu, po dziś dzień zachowującego swe wpływy, rozległe dobra i sławne nieskalane imię. Przed 800 laty przeniósł się ten ród z gór Szę do okolic Schuntehfu i tu o 40 li (25 klm.) zagospodarował się na dobre. Rozległy cmentarz rodzinny świadczy i dziś o wielowiekowej historji rodu. Stelle nadgrobowe i dziś opiewają sławę przodków, wykazując imiona najwyższych mandarynów z tego rodu jeszcze za dynastji Mingów.

Ojciec naszego seminarzysty 63 letni nauczyciel szkoły misyjnej, dawniej reprezentował chlubnie swój ród na stanowisku mandaryna, sławnego na całą okolicę szefa policyjnego okręgu. Po nawróceniu oświadczył natychmiast, że już mu nie zależy na zaszczytach i honorach i że pragnie wszystkie siły poświęcić na służbę Kościołowi. Opuścił intratne stanowisko i zamieszkał przy misji, nie gardząc żadną zaleconą mu pracą. W obecnej chwili prowadzi on naszą szkółkę misyjną, kształcąc po katolicku i wychowując po ojcowsku gromadkę sztubaków. Zna go całe miasto. Podczas przyjęć urzędowych on staje się urzędowym ceremonjarzem, tłumaczem, pośrednikiem.

Po co ceremonjarz w dzisiejszej demokratycznej dobie? Ano, bo mimo modernizacji przyjęcia odbywają się zgodnie z rytuałem chińskiej etykiety. Po co tłumacz? Język chiński posiada takie skarby językowe, że rok, dwa, a nawet pięć nie dadzą europejczykowi pewności, że dokładnie zrozumie piękną mowę wykształconego Chińczyka, nie gwarantują użycia właściwych zwrotów do wyra-

żenia własnych myśli. Wreszcie po co pośrednik? W stosunkach osobistych pośrednik gra rolę koniecznego ogniwa .Przez swata i tylko przez niego dochodzi się do zaręczyn. Przez pośrednika załatwia się spory, układy i kupno. Przez trzecią osobę nawet kult religijny pogański zostaje załatwiony: modlą się tylko bonzowie, płaczą po umarłych najęte płaczki, zbłąkaną duszyczkę nieboszczyka odszukują dla pogrzebu specjalni czarownicy, sami zaś wierni do żadnego kultu religijnego nie poczuwają się zupełnie. Potrzebny więc staje się zarówno ceremoniarz, jak i tłumacz oraz pośrednik w osobie naszego Pe - sja - szen'a

Jego to synek 15-letni Pe - Fu - Szan, potrafi już skleić najprostsze zdanie łacińskie i napisać: ,,Deus". Jest on wielkim miłośnikiem książki, co mu nie przeszkadza bynajmniej gonić piłkę nożną na rekreacji. Godzin przeznaczonych na studja łącznie z zawiłą łaciną wystarcza mu najzupełniej do opanowania zadanych lekcyj.

Kandydatów do naszego seminarjum zgłasza się wielu. Skąd jednak czerpać środki na ich utrzymanie, Kto złoży stypendjum w wysokości 300 złotych na jednego seminarzystę polskiej misji w Chinach?

Nie wątpię na chwilę, że mimo ciężkich chwil dla naszej Ojczyzny, znajdą się serca polskie skore do czynu katolickiego, aby tylko do nich dotarła wiadomość o palącej potrzebie Kościoła.

Druga sprawa — to budowa i reparacja , istniejących już kaplic. Kaplice nasze przeważnie budowane z gliny świecą dziurami i Ks. Superjor głowi się skądby wziąć pieniędzy na ich restaurację. W Bogu jednak mamy nadzieję, że znajdą się pomocnicy i w tej potrzebie.

Ks. Wacław Szuniewicz.

RÓŻNE.

Watykan. Tegoroczne uroczystości w związku z rocznicą koronacji Ojca Św. Piusa XI będą okazalsze, niż w ubiegłych latach ze względu na przypadające w tym roku dziesięciolecie pontyfikatu Ojca Św. Odbędą się one nie w kaplicy Sykstyńskiej, jak dotychczas, lecz w Bazylice Watykańskiej i będą transmitowane przez watykańską stację radjową.

Katolicy i problemat prasowy. Kierownictwo katolickiego dziennika w Bolonji ,,l'Avvenire d'Italia" złożyło w tych dniach Ojcu Świętemu memorjał o obecnej sytuacji tego dziennika i swoich na przyszłość projektach.

Kierownictwo otrzymało dłuższą odpowiedź kardynała sekretarza stanu, zawiadamiającą, że papież apro buje pracę dotychczasową i projekty.

,,Aprobata ta, oświadcza kardynał Pacelli winna pobudzić, wiernych do zrozumienia zarówno wagi. jak i konieczności apostolstwa za pośrednictwem prasy, a przedewszystkiem przez najbardziej skuteczny czynnik prasowy, mianowicie pismo codzienne".

,,W naszych czasach znaczna część ludu katolickiego odwraca się nietylko od praktykowania moralnego i religijnego życia, ale od zbawiennego wpływu Kościoła".

,,Dziennik katolicki, na podobieństwo latarni morskiej, rozsiewający na wszystkie wydarzenia i zagadnienia życiowe światło idei katolickiej, spełnia swą rolę opatrznościową wśród masy dusz, których zachwiała się wiara, dręczonych wątpliwościami, nieznających często elementarnych prawd religijnych. Nawet u synów Kościoła myśl jest czasem przyćmiona, a wola osłabiona skutkiem rozlicznych niebezpieczeństw współczesnego życia".

,,Pozatem dziennik katolicki jest echem autorytatywnych głosów kierowników djecezji i Najwyższego Zwierzchnika powszechnego Kościoła". Przypomina on wszystkim ich obo wiązki zarówno prywatnego, jak i publicznego charakteru. a również sferę odbudowy i opieki społecznej".

,,Dziennik katolicki zatem jest koniecznością, która powinna przeniknąć do umysłów wszystkich katolików".

Te silne i kategoryczne oświadczenia kardynała Pacellgo na rzecz apostolstwa prasy wywołały głęboki oddźwięk w katolickich sferach włoskich.

Katastrofa w Watykanie. Pod powyższym tytułem Kurjer Warsz. Nr. 352 z z. r. podaje szczegóły, dotyczące katastrofy w bibliotece Watykańskiej, spowodowanej runięciem stropu przez osunięcie się dwóch filarów i trzech sklepień w czytelni i sali Sykstusa.

Z pod gruzów wydobyto zwłoki śp. prof. Mario Vatasso i dwóch robotników, rannych zostało trzech robotników. Szczegóły katastrofy są następujące: od dłuższego czasu dokonywano przeróbki w czytelni, przeznaczonej dla uczonych, odbywających studja i badania w bibliotece watykańskiej. Czytelnia ta założona przez Leona XIII i od jego imienia zwana ,,Leonina", znajdowała się pod salą Sykstusa V. Wspaniała ta sala mieściła szereg ciężkich szaf, w których złożone były cenne dzieła, stanowiące zawiązek bibljoteki watykańskiej. Sala, ozdobiona freskami uczniów Giulio Romano, świetnie ilustrującemi zdarzenia z epoki rządów Sykstusa V, mieściła ponadto szereg wspaniałych darów monarszych, składanych Papieżom w różnych epokach w postaci pięknych przedmiotów z porcelany serwskiej, malachitu, marmuru i t. d. Pod wpływem dokonywanych przeróbek, jak przypuszczają niektórzy biegli, osłabiono podpory, podtrzymujące sufit sali ,,Leonina"", powodując obalenie się całego stropu. Głuchy huk rozległ się w murach Watykanu, jednocześnie z sali ,,Leonina" przez niedawno wybite drzwi zewnętrzne i oknami wydostawać się zaczął gęsty pył. Cudem uniknęli śmierci trzej studjujący w sali uczeni oraz dokonywujący przeróbek robotnicy. Nie udało się jednak wydostać jednemu uczonemu oraz dwom robotnikom, którzy ponieśli śmierć pod gruzami. Straty na razie trudno jest określić. Stwierdzono uszkodzenie, względnie zupełne prawie zniszczenie starych druków, rękopisów, wśród nich kroniki św. Zofji. Rozbita została również wielkiej artystycznej wartości waza z porcelany serwskiej, która służyła jako chrzcielnica syna Napoleona III, księcia Napoleona Eugenjusza. Uległy również zniszczeniu masywne stoły bogato złocone, artystycznie rzeźbione dary monarchów dla Papieża. Wreszcie przybliżone obliczenia wykazują uszkodzenie około 15000 tomów bibljoteki.

Telegram K. A. P. z 5 b. m. podaje, że po usunięciu gruzu, czytelnia biblioteki Watykańskiej przywróconą została do użytku uczonych.

Wizytacja apostolska djecezji rzymskiej. K. A. P. pod datą 13 b. m. donosi z Watykanu, że ogłoszona została bulla papieska zapowiadająca wizytację apostolską djecezji rzymskiej, Ojciec Św. oświadcza w niej, że chętnie osobiście odbyłby tę wizytację, rozliczne jednak obowiązki jego apostolskiego urzędu uniemożliwiają mu to. Wizytację odbędzie zatem Kardynał - Wikarjusz. Zacznie się ona od laterańskiej bazyliki katedralnej.

W sprawie beatyfikacji ks. Wincentego Palloti'ego. Dnia 12 b. m. odbyło się z udziałem Ojca Św. zebrania św. Kongregacji Obrzędów mające na celu dyskusję nad heroicznemi cnotami ks. Wincentego Palloti'ego, założyciela zakonu misyjnego, zmarłego w 1850 r.

Zgony. Dnia 18 z. m. zmarł w Rzymie O. Ludwik Billot, T. J., b. kardynał. Zmarły dostojnik Kościoła urodzony był w r. 1848 w diecezji Metzu. Za wielkie zasługi jako uczony, znany szczególnie z polemik z modernizmem, oraz jako profesor dogmatyki w papieskim Uniwersytecie Gregorjańskim, mianowany został kardynałem przez papieża Piusa X. Godności tej jednak zrzekł się w r. 1927 z powodu podeszłego wieku. Ponieważ niektóre koła tendencyjnie interpretowały jego dymisję, jako stojącą w związku z potępieniem przez Piusa XI ,,Action Française". ogłosił w swoim czasie O. Billot list, w którym kategorycznie zaprzeczył tej wersji i stwierdził konieczność bezwzględnego podporządkowywania się we wszystkiem Papieżowi.

Dnia 20 b. m. zmarł w Rzymie biskup **Papadopuls,** honorowy asesor

św. Kongregacji Kościoła Wschodniego. Umierającemu Ojciec św. nadesłał specjalne błogosławieństwo apostolskie.

Zmarły biskup był konwertytą z prawosławia. W r. 1911 został biskupem greko-katolickim w Konstantynopolu, a w 1917 r., kiedy Benedykt XV powołał do życia św. Kongregację Kościoła Wschodniego, objął godność asesora tej Kongregacji. Na tem stanowisku pozostawał do 1928 roku.

Włochy — Reorganizacja Akcji Katolickiej we Włoszech.

Nowe statuty włoskiej Akcji Katolickiej, przesłane biskupom Italji, są prawie identyczne dla składających się na nią sześciu grup; związku mężczyzn, związku młodzieży męskiej, związku studentów, związku kobiet, związku młodzieży żeńskiej, związku studentek. Jedynie związek kobiet otrzymał osobny statut.

Działalność Akcji Katolickiej ma być wykonywana poza jakąkolwiek partją polityczną; w przyszłości działalność ta będzie zależała bezpośrednio od biskupów.

Sztandar wszystkich tych organizacji stanowi narodowy sztandar włoski; jako godło zaś mają one krzyż z napisem: „Azione cattolica italiana".

Francja — Akademja Francuska dokonała wyboru swego nowego zarządu. Na rok 1932 na miejsce Henri Robert'a dyrektorem Akademji został wybrany jednogłośnie Mgr. Baudrillart, czcigodny rektor Instytutu Katolickiego, który kilkakrotnie nawiedzał Polskę.

Cudowne uzdrowienie w Lourdes. /Kap/ Wśród licznych wypadków cudownych uzdrowień w Lourdes znów w ostatnim czasie zanotowano jeden z kategorji szczególnie poważnych, wobec których medycyna staje się bezradną, jeśli próbowałaby wytłómaczyć je w sposób naturalny.

W danym wypadku idzie o cudowne uzdrowienie Antoniny Siere z miejscowości Gruzy. Antonina Siere cierpiała na nieuleczalną chorobę żołądka, kiszek i nerek, z czego nagle uzdrowioną została w Lourdes w dniu 8 października 1930 r. Dr. Barral, lekarz specjalista, który opiekował się chorą i, już po jej cudownem uzdrowieniu, poddał ją całorocznej ścisłej obserwacji lekarskiej, wydał wreszcie orzeczenie, w którem stwierdza że „pani Siere na podstawie klinicznych i radjologicznych badań jest zupełnie zdrowa", że „uzdrowienie, jakie nastąpiło nagle w Lourdes w dniu 8.X. 1930 r. jest całkowite, przyczem choroba nie wykazuje tendencyj do recydywy." Dalej Dr. Barral stwierdza, że uleczenie „nie jest możliwe do wytłómaczenia w punktu widzenia lekarskiego, ponieważ nastąpiło w warunkach biologicznie anormalnych". Podobnej treści orzeczenie wydał również Urząd badań lekarskich w Lourdes.

Polska — Lwów. Dnia 12 grudnia we Lwowie J. E. Ks. Biskup Antoni Szlagowski wygłosił odczyt, w którym w wykwintnej formie i z gorącem uczuciem patrjotycznem podał wyniki swych studjów naukowych w kwestji stosunku między: „Widzeniem księdza Piotra a Biblją". Płomienny kaznodzie ja wystąpił tutaj w charakterze sumiennego i wnikliwego badacza literatury, podającego rozwiązanie dla jednego z najbardziej trudnych zagadnień naszego mesjanizmu.

Nadzwyczaj ścisła metoda, zastosowana przez ks. b-pa Szlagowskiego polegała na wyodrębnieniu trzech wyraźnie w widzeniu zarysowanych części oraz na dokładnem zestawieniu elementów biblijnych, które w jego skład weszły. Równocześnie przez porównanie poszczególnych zwrotów widzenia z niektóremi ustępami „Ksiąg narodu" i „Ksiąg pielgrzymstwa" o symbolice opartej na tym samym podkładzie Dostojny Mówca wyjaśniał organiczny związek między członami całości , nie pozostawiając ani jednego punktu niewyświetlonym.

Najbardziej interesującem było rozwiązanie co do cyfry czterdzieści i cztery. Zarówno pomysł imienia o wartości liczbowej, jak i samą liczbę Mickiewicz zaczerpnął, zdaniem ks. bpa Szlagowskiego, z Apokalipsy św. Jana. W odpowiednim równoległym ustępie księga objawień w formie symbolicznej opisuje niebieskich wybrańców nad wybrańcami, podając ich licz-

bę nie w sposób nieokreślony, lecz, w sposób określony, jako 144 tysiące. Cyfra ta w chwili natchnienia improwizacyjnego znacznie uproszona wraz z pojęciem czegoś najdoskonalszego, najwybrańszego posłużyła wieszczowi do uzmysłowienia szczytności narodu polskiego, a jednocześnie prawdopodobnie i do wyrażenia wzniosłości własnego posłannictwa do narodu.

Tem rozwiązaniem, w którem Mistrz Żywego słowa współczesnej Polski uchylił rąbek zasłony z twórczego procesu genjalnej improwizacji Największego z Mistrzów Pieśni Polskiej niewątpliwie zainteresują się i ocenią rzeczowo siły fachowe[1]).

Odczyt ks. b-pa Szlagowskiego odbył się staraniem Towarzystwa im. Mickiewicza w auli Uniwersytetu Jana Kazimierza w obecności księży biskupów Twardowskiego, Teodorowicza i Lisowskiego, w obecności p. rektora Krzemieniewskiego i wielu wybitnych osobistości z miasta.

[1]) Odczyt ten w międzyczasie ukazał się w druku w Kur. Warsz. dn. 1. I, 1932 r. (od redakcji).

Warszawa —W niedzielę, dn. 17 stycznia r. b. odbył się w Warszawie Ogólnopolski Zjazd Pisarzy Katolickich. Szczegółowy opis tego Zjazdu wobec konieczności zamknięcia numeru, odkładamy do następnego.

Wśród Konfratrów

Nominacje. Ojciec Św. mianował Ks. Kan. S. Pruskiego prałatem archidjakonem Kapituły kaliskiej, a ks. szambelana A. Jankowskiego kanonikiem tejże kapituły.

Nowe wydawnictwa. W Płocku ukazał się pierwszy numer nowego tygodnika katolickiego p. t. „Niwa". O genezie i przeznaczeniu pisma mówi redakcja w artykule wstępnym:

„Grono osób dobrej woli stwierdziło brak taniego tygodnika, któryby planowo omawiał najaktualniejsze sprawy w świetle nieśmiertelnych zasad katolickich, szerzył wśród inteligencji świeckiej znajomość podstawowych zasad, omawiał drogi i metody społecznego czynu. Przekonani o potrzebie tej nowej placówki zmobilizowali swe indywidualne wysiłki, by nie stwarzając konkurencji dla istniejących, zasłużonych placówek, przyjść im z bratnią pomocą w siejbie, z żołnierską odsieczą w bojowaniach. Chcemy stworzyć nowy typ tygodnika społecznego, który pracę swą oprze na najściślejszem współdziałaniu czytelników z Redakcją, na zorganizowaniu wielkiej rodziny społeczników, pracujących n[a] [r]óżnych placówkach, w najrozmaitszych środowiskach w kraju i na emigracji. Na nasze łamy, do współpracy zapraszamy wszystkich, którzy szczerze chcą służyć Bogu i Rzeczypospolitej, zapraszamy zwłaszcza młodych, którzy z wiarą i zapałem stawiają pierwsze kroki na społecznej niwie. Pójdźmy razem..."

Pojawienie się nowego pisma o szczytnych założeniach katolickich witamy z całą radością. W porównaniu z zagranicą nie możemy uskarżać się na nadmiar czasopism katolickich. Przeciwnie, dobre pisma katolickie pobudzają zainteresowanie ogółu i przyczyniają się do zwiększenia czytelnictwa, tak stosunkowo małego u nas, zwłaszcza w b. zaborze rosyjskim.

Na czele wydawnictwa stanął p. Klemens Jędrzejewski, znany i ceniony działacz katolicki.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Adres redakcji: Warszawa - Praga, Namiestnikowska 6.